

Żywot św. Benedykta

Prolog

Był mąż, z łaski Bożej i z imienia „Błogosławiony” (Benedictus), którego życie przepełniała świętość. Od dzieciństwa miał serce dojrzałe i wyrastając daleko ponad swój wiek cnotami nie zaprzedał swojej duszy żadnej rozkoszy. A choć żyjąc jeszcze na ziemi mógł przez czas pewien swobodnie korzystać ze świata, wzgardził nim i jego kwiatami, jakby już wszystkie uwiędły.

Pochodził ze szlacheckiego rodu, z prowincji Nursji. Stąd został posłany do Rzymu, gdzie studiować miał sztuki wyzwolone. Kiedy jednak spostrzegł, jak wielu spośród jego towarzyszy studiów wpada w przepaść występków, cofnął nogę, którą już niejako postawił na progu świata. Obawiał się bowiem, że gdyby zakosztował coś niecoś z jego nauk, mógłby łatwo stoczyć się cały w otchłań bezdenną. Porzucił zatem studia, zostawił dom i majątek ojcowski, a pragnąc tylko Bogu się podobać, wyruszył na poszukiwanie habitu, który by sam wskazywał na święty sposób życia. Odszedł zatem pełen wiedzy, choć bez wykształcenia, nieuczony, lecz wiedziony przez mądrość.

Nie znam całej jego historii, a tę skromną cześć, którą z niej opowiadam, zawdzięczam czterem spośród jego uczniów. Są to: Konstantyn, mąż wielce czcigodny, po nim kierujący klasztorem, Walentynian, stojący przez wiele lat na czele klasztoru na Lateranie, Symplicjusz, trzeci z kolei opat jego wspólnoty, wreszcie Honorat, który dzisiaj jeszcze rządzi tym domem, w jakim Benedykt zaczął swe życie zakonne.

1. O cudownej naprawie stłuczonego przetaka

1. Kiedy zatem Benedykt porzuciwszy już studia postanowił udać się na pustkowie, towarzyszyła mu tylko jego piastunka, która go najkliwiej kochała. Przybyli do miejscowości zwanej Effide, a skoro wielu czcigodnych mężów namawiało ich tam przyjaźnie do pozostania, zatrzymali się przy kościele św. Piotra. Piastunka Benedykta pożyczyła wówczas od sąsiedek przetak do przesiewania pszenicy i nieostrożnie zostawiła go na stole. Nieszczęśliwy przypadek sprawił, że stłukł się on i rozbił na dwa kawałki. Wkrótce wróciła piastunka, a zobaczywszy co się stało, zaczęła płakać pełna rozpacz, że oto stłukło się naczynie, które jej pożyczono.

2. Benedykt zaś, młody człowiek i pobożny, i dobry, nie mógł patrzeć spokojnie na rozpacz swej piastunki, tak bardzo jej współczuł. Zabrał więc oba kawałki przetaka i począł modlić się usilnie, ze łzami. Kiedy zaś powstał po modlitwie, znalazł obok siebie naczynie całe, tak że nie sposób było doszukać się nawet śladu pęknięcia. Czym prędzej więc pocieszył serdecznie piastunkę oddając jej nienaruszony przetak, który poprzednio zabrał rozbity. W okolicy historia ta rozeszła się szeroko i wzbudziła tak wielki podziw, że mieszkańcy wsi zawiesili ów przetak przy wejściu do kościoła, aby wszyscy wówczas, a także i w przyszłych pokoleniach wiedzieli, jak wielką doskonałość osiągnął młody Benedykt już na samym progu życia monastycznego. I przez wiele lat można było oglądać ten przetak, który wisiał nad drzwiami kościoła aż do najazdu Longobardów.

3. Benedykt pragnął jednak zakosztować raczej cierpień tego świata niż jego pochwał, wolał trudzić się pracując dla Boga niż korzystać z przychylności losu. Uciekł więc potajemnie pozostawiając swoją piastunkę i znalazł sobie na pustkowie miejscowość ustronną, którą nazywano Sublacus (Subiaco), mniej więcej czterdzieści mil odległą od Rzymu, bogatą w wody zimne i bardzo czyste. Wód jest tych taka obfitość, że gromadzą się najpierw w wielkim jeziorze, z którego wypływają następnie jako rzeka.

4. Kiedy Benedykt tam właśnie w ucieczce podążał, spotkał go po drodze pewien mnich imieniem Romanus i zapytał, dokąd idzie. A poznawszy jego pragnienie, nie tylko dochował tajemnicy, lecz użył także pomocy. On to dał Benedyktowi habit będący symbolem życia świętego, jak również, na ile mógł, służył mu zawsze. Mąż zaś Boży, skoro przybył już do wybranego miejsca, znalazł tam sobie bardzo ciasną pieczarę, gdzie mieszkał przez trzy lata, a oprócz mnicha Romanusa nikt o nim nie wiedział.

5. Romanus ten żył w niezbyt odległym klasztorze pod władzą opata Adeodata. Bez wiedzy swego opata, kierowany miłością, wymykał się w pewnych dniach na godziny, by zanieść Benedyktowi chleb, który zdołał zaoszczędzić z własnego pożywienia. Z klasztoru nie było żadnej drogi do pieczary Benedykta, ponieważ wznosiła się nad nią bardzo wysoka skała. Romanus zwykł zatem przywiązywać chleb do długiego sznura przymocowanego na szczycie owej skały. Do tegoż sznura przyczepił także mały dzwoneczek, by słysząc jego dźwięk mąż Boży wiedział, kiedy mu Romanus chleb przynosi, i wyszedł go zabrać. Wszelako odwieczny wróg pozazdrościł jednemu miłości, drugiemu zaś pokrzepienia i kiedy pewnego dnia spostrzegł chleb spuszczone z góry, rzucił kamień i rozbił dzwoneczek, lecz Romanus wówczas również nie przestał służyć Benedyktowi w taki sposób, jaki był mu dostępny.

6. Bóg wszechmocny zechciał jednak dać w końcu Romanusowi odpoczynek po jego trudzie i zarazem ukazać życie Benedykta ludziom jako przykład do naśladowania, aby światło rozbliżyło na świeczniku i oświeciło wszystkich przebywających w domu Bożym. Pewien kapłan, który mieszkał nawet dość daleko, przygotowywał właśnie sobie posiłek na święto Paschy, kiedy Pan raczył mu się objawić i rzekł do niego: „Ty dla siebie szykujesz ucztę, a tam oto mój sługa głód cierpi”. Kapłan ów natychmiast się zerwał i w sam dzień święta Paschy wyruszył we wskazanym kierunku zabierając jedzenie, które dla siebie przygotował. Szukał męża Bożego wspinając się po skałach, schodząc w doliny, zapuszczając się w rozpadliny ziemi, aż znalazł go wreszcie, ukrytego w pieczarze.

7. Pomodlili się razem, po czym usiedli błogosławiąc Pana wszechmogącego. A po krzepiącej rozmowie o życiu duchowym ów kapłan, który przyszedł odwiedzić Benedykta, powiedział: „Wstań, posilmy się, bo dzisiaj jest Pascha!” a mąż Boży na to: „Istotnie, jest to Pascha, skoro dane mi było cię zobaczyć”. Żył bowiem na tak całkowitym odludziu, iż nie wiedział nawet, że dzień ten był świętem Paschy. A czcigodny przybysz potwierdził raz jeszcze: „Naprawdę dzisiaj jest dzień Paschy, uroczystość Zmartwychwstania Pańskiego. Zgoła nie przystoi ci dzisiaj pościć, gdyż i ja po to właśnie zostałem przysłany, byśmy razem mogli posilić się darami Boga wszechmogącego”. Błogosławiąc zatem Pana spożyli przyniesione jedzenie. A gdy ukończyli i posiłek i rozmowę, kapłan powrócił do swojego kościoła.

8. W tym samym czasie również pasterze spotkali ukrywającego się w pieczarze Benedykta. A ujrzawszy go w zaroślach, odzianego w skóry, myśleli początkowo,

że widzą jakiegoś zwierza. Ale gdy poznali sługę Bożego, wielu z nich zmieniło swój zwierzęcy sposób życia na życie w łasce pobożności. Zaczęto o nim mówić w całej okolicy i tak się stało, że od tego czasu odwiedzali go ciągle liczni ludzie, którzy dostarczali mu pożywienia dla ciała, sami zaś z ust jego otrzymywali i w sercach swoich unosili pokarm duchowy.

2. Jak Benedykt pokonał cielesną pokusę

1. Pewnego jednak dnia, kiedy Benedykt był sam, przyszedł kusiciel. Mały czarny ptaszek, zwany powszechnie kosem, zaczął mu latać koło głowy tak natrętnie czepiając się twarzy, że święty mąż mógłby go łatwo złapać ręką, gdyby tylko zechciał ją wyciągnąć. Skoro zaś zrobił znak krzyża, ptaszek odleciał. Zaraz po jego zniknięciu doznał Benedykt tak silnej pokusy cielesnej, jakiej poprzednio nigdy nie doświadczył. Ogiś widział pewną kobietę, którą zły duch postawił mu teraz przed oczami duszy, a posłużwszy się jej pięknnością rozpałił taki ogień w sercu sługi Bożego, że nie mogąc zdusić owego płomienia miłości w swojej piersi, już zaczął rozważać, czyby namiętności nie ulec i nie porzucić pustkowiec.

2. Nagle jednak spłynęła nań łaska Boża: Oprzytomniał, a widząc gęsto rosnące tuż obok krzaki cierniowe i pokrzywy, zdarł z siebie ubranie i nagi rzucił się w ogień pokrzyw i na kolce cierni. Długo się w nich tarzał, a gdy wstał, całe jego ciało było pokaleczone. Przez rany zadane ciału usunął jednak chorobę, zagrażającą duszy. Namiętność przemienił w ból, a przyjmując słusznie karę ognia zewnętrznego zgasił ów zakazany ogień, który płonął w jego piersi. Zwyciężył grzech, gdyż wybrał mniej groźny pożar.

3. Od tej chwili, jak później sam mówił swoim uczniom, pokusa cielesna została w nim tak całkowicie poskromiona, że nigdy już więcej nic podobnego nie odczuwał. Odtąd wielu zaczęło już świat porzucać, by powierzyć się jego kierownictwu. Sam wolny od pokus, słusznie mógł innych uczyć cnoty. Podobnie i Mojżesz postanowił, że lewici w wieku dwudziestu pięciu lat i starsi powinni tylko służyć, a dopiero od lat pięćdziesięciu stają się strażnikami świętych naczyń.

4. *Piotr*: Pojmuję coś niecoś ze znaczenia przytoczonego tekstu Pisma Świętego, lecz, proszę, wyjaśnij mi to dokładnie.

Grzegorz: Wiadomo, Piotrze, że w młodości pokusy cielesne są bardzo żywe, a po pięćdziesiątce ciało chłodnie. Naczyniami świętymi są dusze wiernych. Tak więc wybrani, dopóki doznają jeszcze pokus, muszą podlegać władzy i służyć, muszą ponosić wiele trudów i ciężko pracować. Kiedy zaś dojdą do wieku, który przynosi spokój duszy, bo ogień pokusy już wygasa, wówczas dopiero stają się strażnikami naczyń świętych, gdyż mogą uczyć dusze.

5. *Piotr:* Przyznaję, że mnie przekonuje to, co mówisz. A skoro już dałeś mi klucz do zrozumienia przytoczonego tekstu, proszę, opowiadaj dalej życie owego świętego męża.

3. Jak pękła szklana czara naznaczona znakiem krzyża świętego

1. *Grzegorz:* Kiedy znikła pokusa, serce męża Bożego, niby ziemia oczyszczona z cierni a następnie dobrze uprawiona, przynosiło coraz bogatsze plony cnót. Opowiadano szeroko o świętym życiu Benedykta i w ten sposób imię jego stawało się sławne.

2. Niedaleko zaś znajdował się klasztor, którego opat właśnie umarł. Wszyscy mnisi przyszli teraz do czcigodnego Benedykta prosząc go usilnie, by zechciał zostać ich przełożonym. Długo odmawiał i decyzję odkładał, z góry przewidując, że ich sposób życia z jego własnym nie może się zgodzić, lecz wreszcie ustąpił, pokonany wytrwałym naleganiem.

3. Stanąwszy na czele klasztoru przestrzegał surowo, by wszyscy żyli według Reguły, i nikt już nie mógł tak, jak to działo się przedtem, schodzić z drogi zakonnego postępowania na prawo czy na lewo, popełniając jakieś czyny zakazane. Przyjęci przez niego bracia stracili głowę. Najpierw zaczęli sami siebie nawzajem oskarżać, że takiego człowieka chcieli uczynić przełożonym. Ich własnej bowiem przewrotności przeszkadzała niezłomna prawość Benedykta. Pojęli, że nigdy nie pozwoli im na to, co niedozwolone. Cierpieli, że mają porzucić dotychczasowe zwyczaje, a wychowanym w starym duchu ciężko było przyjmować nowy sposób myślenia. Ponieważ zaś ludzi złych zawsze razi życie szlachetne, zaczęli zastanawiać się, jakby go zgładzić.

4. Po naradzie domieszczyli trucizny do wina. Szklaną czarę z owym zabójczym napojem przyniesiono Ojcu, gdy zasiadł do stołu, aby ją pobłogosławił stosownie do klasztornej zwyczajności. Benedykt wyciągnął rękę i uczynił znak krzyża, a czara, choć znajdowała się dość daleko, rozprysła się od tego znaku zupełnie tak, jakby nie krzyż, lecz kamień spadł na to naczynie śmierci. Mąż Boży poznał od razu, że zawierało ono napój śmiertelny, skoro nie mogło znieść znaku życia. Natychmiast wstał i z pogodną twarzą, z zupełnym spokojem ducha, zwoławszy braci tak do nich przemówił: „Niech się zmiłuje nad wami, bracia, Bóg wszechmogący. Dlaczego chcieliście mi to uczynić? Czyż nie uprzedzałem was od początku, że wasz i mój sposób postępowania nazbyt się różnią? Idźcie i poszukajcie sobie podobnego do was ojca, gdyż mnie już po tym, co się stało, na pewno nie zatrzymacie”.

5. Wówczas powrócił do swojej ukochanej samotni i sam pod okiem najwyższego Świadka mieszkał ze sobą.

Piotr: Nie bardzo mogę zrozumieć, co to znaczy: „mieszkał ze sobą”.

Grzegorz: Gdyby święty mąż przez czas dłuższy starał się utrzymać siłą pod swą władzę tych mnichów, którzy nie tylko żyli całkiem odmiennie od niego, lecz jeszcze przeciw niemu wszyscy spiskowali, przekroczyliby może granicę własnej wytrzymałości i miarę konieczną dla zachowania pokoju, a oko jego ducha odwróciłoby się wtedy od światła kontemplacji. Dręczony codziennie ich brakiem dążenia do poprawy, mniej sam by do niej dążył, a tak mógłby łatwo i siebie zgubić i tamtych nie pozyskać. Ilekroć bowiem wyciągają nas z nas samych nazbyt pochłaniające sprawy zewnętrzne, zawsze wówczas choć jesteśmy nadal sobą, nie jesteśmy jednak ze sobą, bo tracąc samych siebie z oczu błąkamy się po ziemi cudzej.

6. Czyż powiemy, że był ze sobą ów syn marnotrawny, który udał się w daleką krainę, roztrwonił tam część majątku, jaką otrzymał, a związawszy się z jednym z tamtejszych mieszkańców pasał u niego świnię? Widząc, jak najadają się strąkami, podczas gdy on był głodny, zaczął rozpamiętywać utracone dobra i jak mówi Pismo Święte, *przyszedł do siebie i powiedział: «Iluz to najemników w domu Ojca mego ma pod dostatkiem chleba?»*. Jeśliby był ze sobą, to skąd by do siebie przyszedł?

7. Powiedziałem zatem, że ów czcigodny mąż mieszkał ze sobą, gdyż zawsze stał na straży własnego serca, zawsze świadomy, że jest przed obliczem Stwórcy, zawsze pilnie badał swoje postępowanie i nie pozwalał oku swego ducha błądzić na zewnątrz.

8. *Piotr*: Cóż więc znaczy to, co jest napisane o Apostole Piotrze, gdy go Anioł wyprowadził z więzienia? *Kiedy Piotr przyszedł do siebie, powiedział: «Teraz wiem na pewno, że Pan posłał swego anioła i wyrwał mnie z ręki Heroda i z tego wszystkiego, czego oczekiwali Żydzi».*

9. *Grzegorz*: Dwa są sposoby, Piotrze, w jakie możemy być wyrwani z samych siebie: albo błąd strąca nas poniżej naszego własnego poziomu, albo ponad nas samych wynosi nas łaska kontemplacji. Ten zatem, kto pasał świnie, spadł poniżej samego siebie, bo duch jego był zabląkany i nieczysty. Apostoł natomiast, uwolniony przez anioła, który porwał jego ducha w ekstazę, znalazł się wprawdzie na zewnątrz siebie, ale ponad sobą samym. Tak więc jeden jak i drugi powrócił do siebie, tamten, gdy porzuciwszy popełniane sam odnalazł się w swoim sercu, ten zaś, gdy zszedł ze szczytów kontemplacji do zwykłego sposobu rozumowania, jaki był mu właściwy i przedtem. W owej samotni przeto czcigodny Benedykt mieszkał ze sobą na tyle tylko, na ile nie pozwalał swoim myślom przekraczać wyznaczonych im granic, ilekroć bowiem ognisty powiew kontemplacji unosił go ku niebu, pozostawiał niewątpliwie siebie samego daleko w dole pod sobą samym.

10. *Piotr*: Jasne jest to, co mówisz, lecz, proszę, odpowiedz jeszcze, czy powinien był opuścić braci, za których już raz przyjął odpowiedzialność?

Grzegorz: Według mnie, Piotrze, należy ze spokojem znosić współzycie z ludźmi złymi tam, gdzie nie brak również i dobrych, którym godzi się pomóc. Jeśli jednak nie ma żadnej nadziei na owoce przynoszone przez pracę z dobrymi, nie zawsze warto przewyciężać trudności, jakich źli przysparzają, zwłaszcza gdy nie trzeba daleko szukać, by znaleźć okazję pożyteczniejszej pracy dla Boga. W jakimże celu miałby mąż święty pozostać w owym klasztorze? Żeby strzec tych, którzy, jak to dobrze widział, jednomyślnie występowali przeciw niemu?

11. Często tak właśnie czynią święci (i przemilczać tego nie należy): gdy uważają, że ich praca nie przynosi owocu, udają się gdzie indziej, gdzie obfitszych owoców się spodziewają. Wielki Apostoł Paweł chce odejść, a być z Chrystusem, żyć dla niego to Chrystus, a umrzeć – to zysk, nie tylko sam dla siebie pragnie zmagać męczeństwa, lecz także innych do nich zachęca. A przecież to on właśnie, gdy go ścigali w Damaszku, wybrał potajemną ucieczkę przez mur, w koszu spuszczonej na sznurze. Czyż powiemy, że Paweł lękał się śmierci, skoro sam oświadcza, że pragnie jej dla miłości Chrystusa? Nie, lecz widząc, że w Damaszku czekałby go wielki trud, mało przynoszący owocu, wołał zachować życie, by gdzie indziej

pracować, bardziej owocnie. Dzielny żołnierz Boga nie chciał być więziony w zamknięciu, wołał powrócić na pole walki.

12. Tak więc słuchaj pilnie dalej, a przekonasz się wkrótce, że i czcigodny Benedykt opuścił tę garstkę ludzi, których niczego nie mógł nauczyć, po to tylko, aby gdzie indziej przywracać życie wielkim rzeszom umarłych śmiercią duchową.

Piotr: Za słusnością twoich wyjaśnień przemawia zarówno zdrowy rozsądek, jak i świadectwo Apostoła. Teraz zaś, proszę, powróćmy już do życia tego świętego Ojca, byś mi wszystko opowiedział po kolei.

13. *Grzegorz:* Im dłużej przebywał Benedykt w swojej samotni, tym wspanialej rozkwitała jego świętość w różnych cudach i znakach. Przyciągała ona wielu, którzy pragnęli z nim razem służyć Bogu wszechmogącemu. Zbudował więc tam, z pomocą Pana Jezusa Chrystusa, dwanaście klasztorów. Na czele każdego z nich postawił jednego ojca, ojcom tym zaś przydzielił po dwunastu mnichów. Przy sobie natomiast zatrzymał tylko kilku, takich, którym, jak sądził, potrzebna była jeszcze jego obecność do osiągnięcia pełniejszej dojrzałości.

14. W tym też czasie zaczęli go odwiedzać możni chrześcijanie z Rzymu. Przywozili mu oni swoich synów, by ich wychował dla Boga wszechmogącego. Wtedy również Eutyjusz i patrycjusz Tertullus ofiarowali mu swoich dobrze zapowiadających się synów: pierwszy – Maura, drugi zaś Placyda. Z nich dwóch, Maur, już dorastający, dzięki swym dobrym obyczajom został wkrótce pomocnikiem swojego Mistrza, Placyd natomiast był jeszcze małym dzieckiem.

4. O niespokojnym mnichu

1. W jednym z owych klasztorów, jakie Benedykt wokół pobudował, był pewien mnich, który nie mógł wytrwać spokojnie na modlitwie. Skoro tylko bracia pochylali się pogrążając w modlitwie, wychodził zaraz na zewnątrz, a myśląc o wszystkim i o niczym zajmował się jakimiś sprawami ziemskimi i przemijającymi.

Jego opat wielokrotnie go upominał, wreszcie zaś przyprowadził do męża Bożego, który również zganił ostro jego głupotę. Powróciwszy do swego klasztoru mnich ów zaledwie przez dwa dni przestrzegał zaleceń Benedykta, lecz już trzeciego powrócił do dawnych przyzwyczajęń i zaczął znowu włóczyć się w czasie modlitwy.

2. A kiedy ojciec tego klasztoru, wyznaczony poprzednio przez Benedykta, doniósł mu o tym, sługa Boży powiedział: «Przyjdę i sam go uleczę».

Przybył zatem mąż Boży do owego klasztoru. A gdy w oznaczonej godzinie, po zakończeniu psalmodii, bracia oddali się modlitwie, ujrzał, jak tego właśnie mnicha, który nie mógł wytrwać na modlitwie, jakiś czarny człowieczek wyciąga za drzwi, uchwyciwszy go za brzeg habitu. Wówczas rzekł cicho do Pompejana, ojca tegoż klasztoru, i do sługi Bożego, Maura: „Czyż nie widzicie, kto to tego mnicha wyciąga za drzwi?” Oni mu odpowiedzieli: „Nie”. Na to Benedykt: „Módlmy się, abyście i wy zobaczyli, za kim ten mnich idzie”. Modlili się przez dwa dni i wówczas mnich Maur zobaczył, Pompejanus zaś, ojciec tegoż klasztoru, nic nie mógł ujrzeć.

3. Następnego więc dnia, po zakończeniu modlitwy, kiedy mąż Boży wyszedł z oratorium i znalazł stojącego na zewnątrz mnicha wychłostał go różgą, aby wyleczyć z zaślepienia serca. Od owego dnia czarny człowieczek nie mógł już go do niczego nakłonić. Mnich pozostawał niewzruszenie pograżony w modlitwie. Odwieczny wróg nie próbował już więcej wtargnąć w jego myśli, zupełnie tak, jakby to on sam dostał chłostę.

5. Jak woda wytrysnęła ze skały dzięki modlitwie Benedykta

1. Z owych klasztorów, które Benedykt zbudował w tym miejscu, trzy znajdowały się wysoko na grzbiecie górskim, tak że braciom było trudno schodzić stale po wodę do jeziora, tym bardziej że biegnąca stromo droga przyprawiała ich o niebezpieczny zawrót głowy. Wreszcie zebrali się bracia z tych trzech klasztorów, przyszli do sługi Bożego Benedykta i powiedzieli: «Trudno jest nam codziennie schodzić po wodę aż do jeziora i dlatego też trzeba przenieść nasze klasztory gdzie indziej».

2. On zaś odprawił ich dodając otuchy z wielką dobrocią. A tejsze samej nocy razem z małym chłopczykiem, Placydem (o którym wyżej wspomniałem), wszedł na grzbiet owej góry i długo tam się modlił. Po skończonej modlitwie, by zaznaczyć to miejsce ułożył w nim trzy kamienie, po czym przez nikogo nie zauważony, powrócił do swego klasztoru.

3. Nazajutrz, gdy przyszli znowu do niego w sprawie wody ci sami bracia, powiedział im: „Idźcie, poszukajcie skały z trzema ułożonymi na niej kamieniami.

Wydrążcie ją nieco, a Bóg wszechmocny, by wam oszczędzić trudnej drogi, może sprawić, iż woda wytryśnie nawet na szczycie góry”. Poszli i rzeczywiście na skale, o której mówił Benedykt, znaleźli już pierwsze krople wilgoci. A gdy wydrążyli w niej otwór, natychmiast nappełniła go woda, która wytrysnęła tak obficie, że i dzisiaj jeszcze płynie wartkim strumieniem spadając ze szczytu aż do podnóża góry.

6. O żelaznym ostrzu, które powróciło do swojej rękojeści

1. Innego razu pewien Got, ubogi duchem, prosił o dopuszczenie do życia wspólnego, a mąż Boży, Benedykt przyjął go bardzo serdecznie. Pewnego dnia rozkazał mu dać narzędzie żelazne zwane falcastrum (gdyż jest podobne do sierpa, łac. *falx*). Miał nim oczyścić z krzewów cierniowych miejsce przeznaczone pod ogród. Miejsce zaś owo leżało tuż nad samym brzegiem jeziora. Kiedy Got zabrał się z całym rozmachem do roboty w gąszczu cierni, ostrze wyskoczyło mu z rękojeści i wpadło do jeziora. A woda była tam tak głęboka, że nie mógł mieć żadnej nadziei odzyskania tego kawałka żelaza.

2. Widząc, że ostrze przepadło, pobiegł Got do mnicha Maura i drżąc z przejęcia doniósł o szkodzie, jaką wyrządził, a także zadośćuczynił za swą winę. Mnich Maur z kolei zawiadomił o tym szybko sługę Bożego, Benedykta.

Benedykt zaś, dowiedziawszy się o wszystkim, przyszedł na miejsce wypadku, wziął z ręki Gota rękojeść i wrzucił ją do jeziora, a wkrótce żelazo wypłynęło z głębi i samo połączyło się z rękojeścią. Mąż Boży oddał zaraz narzędzie Gotowi. „Masz”, powiedział, „pracuj i nie martw się dłużej”.

7. Jak Maur chodził po wodzie

1. Pewnego dnia czcigodny Benedykt był w swojej celi a mały Placyd, mnich świętego męża, poszedł przynieść wody z jeziora. Zanurzył jednak tak nieostrożnie trzymane w ręku naczynie, że wpadło ono do wody, a za nim wpadł i sam chłopiec. Wnet porwała go fala i uniosła od brzegu niemal tak daleko, jak może dolecieć strzała. Ale mąż Boży, choć zamknięty w swojej celi, od razu o tym wiedział i czym

prędej zawołał na Maura: „Bracie Maurze, biegnij! Chłopiec, posłany po wodę, wpadł do jeziora. Fala porwała go już daleko.”

2. O cudzie, nie widziany od czasów Apostoła Piotra! Maur poprosił o błogosławieństwo, otrzymał je i na rozkaz swego Ojca popędził jak najspieszniej. Myśląc, że idzie po ziemi, biegł po wodzie aż do tego miejsca, dokąd fala uniosła chłopca, tam schwytał go za włosy i również szybko powrócił. Gdy tylko znalazł się na ziemi, oprzytomniał, spojrzał za siebie i zobaczył, że biegł po wodzie. Ponieważ zaś nigdy nie ośmieliłby się sądzić, że to stać się może, był bardzo przejęty i pełen podziwu, że właśnie się stało.

3. Poszedł zatem do Ojca i rzecz całą opowiedział. Czcigodny Benedykt starał się przypisać ów cud nie swoim zasługom, lecz jedynie posłuszeństwu ucznia. Maur natomiast utrzymywał, że to rozkaz Ojca dokonał wszystkiego; zdaje sobie bowiem dobrze sprawę, że nie może mieć żadnego udziału w tym cudzie, który uczynił nic o nim nie wiedząc. W tym przyjacielskim sporze obustronnej pokory rozjemcą stał się ocalony chłopiec. „Kiedy wyciągano mnie z jeziora”, powiedział, „widziałem nad moją głową płaszcz Opaty i byłem pewien, że to właśnie on mnie z wody wyciąga”.

4. Piotr: Opowiadasz mi rzeczy wspaniałe, które mogą przynieść pożytek wielu. Co do mnie, to im więcej o cudach tego świętego męża słyszę, tym bardziej o nich słuchać pragnę.

8. O kroku i zatrutym chlebie

1. *Grzegorz*: Święte to miejsce stało się jakby ogniskiem miłości Boga naszego, Pana Jezusa Chrystusa, a żar jego sięgał szeroko i daleko. Wielu porzucało życie świeckie poddając kark serca swego pod lekkie jarzmo naszego Odkupiciela. Inni jednak zwykli zazdrościć innym dobra cnoty, choć sami go mieć nie pragną. Kapłan pobliskiego kościoła, imieniem Florencjusz, dziadek naszego subdiakona Florencjusza, uległ złośliwym namowom odwiecznego wroga. Począł on zazdrościć świętemu mężowi jego gorliwości, zniesławiać jego sposób życia i powstrzymywać od odwiedzania go wszystkich, których zdołał przekonać.

2. Kiedy zaś spostrzegł, że nie może mu przeszkodzić iść naprzód i że sława jego świętości nadal wzrastała a rozgłos ten przyciągał stale nowych kandydatów do stanu życia bardziej doskonałego, zżerała go zawiść coraz większa, aż opanowany

przez nią bez reszty stał się jeszcze gorszy. Pragnął bowiem pochwał, jakie zdobywał Benedyktowi jego sposób życia, lecz nie chciał prowadzić życia godnego pochwały. Zaślepiiony mrokiem zawiści doszedł do tego, że słudze Boga wszechmogącego posłał chleb zatruty, jako chleb poświęcony. Mąż Boży przyjął dar z podziękowaniem, lecz nie ukryła się przed nim ukryta w chlebie zguba.

3. W godzinie posiłku przylatywał zazwyczaj kruk z pobliskiego lasu i dostawał chleb z ręki Benedykta. Gdy jak zwykle przyleciał, mąż Boży rzucił mu ów chleb przysłany przez kapłana Florencjusza i polecił: „W imię Pana naszego Jezusa Chrystusa zabierz ten chleb i rzuć go w takim miejscu, gdzie nikt go nie znajdzie!” Wówczas kruk otworzył dziób, a rozpostarłszy skrzydła zaczął skakać wokół chleba kracząc, jakby pragnął powiedzieć, że chce być posłuszny, a przecież rozkazu wypełnić nie może. Mąż Boży powtarzał mu wielokrotnie: „Weź, weź, nic ci się nie stanie! i rzuć go tam, gdzie nikt nie znajdzie”. Wreszcie, po długim wahaniu kruk się zdecydował, podniósł chleb dziobem i odleciał. Po trzech zaś godzinach powrócił już bez chleba i z ręki męża Bożego otrzymał swój zwykły pokarm.

4. A święty Ojciec, widząc, że ów kapłan płonie żądzą pozbawienia go życia, więcej o niego się martwił niż o siebie. Natomiast ówże Florencjusz, zawiedziony, że nie zdołał zabić ciała mistrza, starał się teraz usilnie zgubić dusze jego uczniów. Do ogrodu należącego do klasztoru Benedykta wprowadził siedem nagich młodych dziewcząt, które wobec mnichów ujawszy się za ręce długo przed ich oczami tańczyły, aby rozpalić w ich sercach złe żądze.

5. Święty mąż widział to ze swojej celi, a lękając się upadku swych niezbyt jeszcze dojrzałych uczniów i rozumiejąc, że w tym wszystkim chodzi tylko o szkodzenie jemu samemu, ustąpił miejsca zawistnikowi. Wszystkie klasztory, które zbudował, zorganizował teraz w ten sposób, że w każdym na czele wspólnoty braci postawił jednego przeora, a zabrawszy ze sobą tylko nielicznych mnichów przeniósł się gdzie indziej.

6. Zaledwie jednak mąż Boży pokornie ustąpił przed nienawiścią, a już wszechmocny Bóg poraził Florencjusza straszną karą. Kiedy bowiem stojąc na tarasie rozkoszował się wiadomością o odejściu Benedykta, taras ów, na którym stał, zapadł się nagle, choć cały dom poza tym pozostał nienaruszony. I tak nieprzyjaciel Benedykta znalazł śmierć pod gruzami.

7. Ponieważ zaś czcigodny Ojciec nie zdążył jeszcze ująć nawet mil dziesięciu, jeden z jego uczniów, również zwany Maurem, uznał, że należy pobiec za nim

natychmiast. „Wracaj”, zawołał, „bo zginął kapłan, który cię prześladował”. A mąż Boży Benedykt, słysząc to, pogrążył się w wielkim żalu i dlatego, że umarł jego nieprzyjaciel, i dlatego, że z tej śmierci cieszył się jego własny uczeń. Uczniowi nałożył również pokutę za to, że przychodząc z taką wiadomością śmiał radować się zagładą wroga.

8. *Piotr*: Przedziwne i prawdziwie zdumiewające rzeczy opowiadasz! W wodzie bowiem, która wytrysnęła ze skały, widzę dzieło Mojżesza, w żelazie wypływającym z głębin – Elizeusza, w chodzącym po wodzie rozpoznaję Piotra, w tym, komu kruk jest posłuszny – Eliasza, w tym zaś, kto płacze nad śmiercią nieprzyjaciela – Dawida. Jak sądzę, mąż ów napełniony był duchem wszystkich sprawiedliwych.

9. *Grzegorz*: Piotrze, ów sługa pański, Benedykt, miał w sobie Ducha Tego Jedynego, który udzielając nam łaski zbawienia napełnia serca wszystkich wybranych. O Nim to mówi Jan: *Była światłość prawdziwa, która oświeca każdego człowieka, gdy na świat przychodzi*. O Nim także dalej napisał: *Z Jego pełni wszyscyśmy otrzymali*. Święci Pańscy od Boga mieli moc czynienia cudów, lecz nie mogli przekazywać jej komu innemu. Pan zaś wiernym dał znaki swej potęgi, a swoim wrogom obiecał znak Jonasza. Raczył umrzeć wobec pysznych i zmartwychwstać wobec pokornych, aby i tamci poznali, czym wzgardzili, i ci ujrzeli, jak godnym czci jest Ten, kogo kochają. I tajemnica ta sprawiła, że tam, gdzie pyszni widzą tylko poniżenie śmierci, pokorni znaleźli chwałę, która śmierć zwycięża.

10. *Piotr*: Proszę, opowiedz mi teraz, dokąd udał się mąż święty i czy działał jeszcze inne cuda.

Grzegorz: Święty mąż udając się w inne okolice, zmienił jedynie miejsce pobytu, ale nie wroga. Musiał nawet toczyć zmagania tym cięższe, że przeciw niemu walczył teraz już otwarcie sam mistrz zła. Miasteczko zwane Cassinum leży na stoku wysokiej góry, która użyczyła mu w swoim zboczcu wgłębienia, sama zaś wznosi się jeszcze ponad nim na trzy tysiące kroków, jakby godząc swoim szczytem w niebo. Stała tam bardzo stara świątynia, w której nieoświeceni wieśniacy zachowując pogańskie zwyczaje czcili nadal Apollona. Dookoła także pełno było gajów poświęconych demonom, gdzie mnóstwo szalonych pogan składało im obrażające Boga ofiary.

11. Mąż Boży, gdy tylko tam przybył, zaraz rozbił posąg bożka, przewrócił ołtarz, podpalił gaje. W samej świątyni Apollona urządził kaplicę pod wezwaniem św. Marcina, tam zaś, gdzie stał ołtarz Apollona, zbudował kaplicę pod wezwaniem św. Jana, a ustawicznie nauczając zachęcał okolicznych mieszkańców do przyjęcia prawdziwej wiary.

12. Odwieczny wróg nie zniósł tego w milczeniu i już nie potajemnie ani we śnie, lecz całkiem otwarcie ukazał się oczom Ojca. Krzycząc głośno skarżył się, że gwałt mu się dzieje, tak że głos jego nawet i bracia słyszeli, chociaż nie widzieli nikogo. Czcigodny Ojciec mówił swoim uczniom, że cielesnym jego oczom ukazywał się ów wróg odwieczny w postaci wielce szkaradnej, cały w ogniu, a płomień wychodzące z jego ust i oczu zdawały się godzić w niego. Co zaś krzyczał, to już słyszeli wszyscy. Najpierw wołał Benedykta po imieniu, a kiedy mąż Boży nic mu nie odpowiadał, zaraz obrzucał go obelgami. Zaczynał bowiem krzyczeć: „Benedykcie! Benedykcie!”, a kiedy nie dostawał odpowiedzi, natychmiast wołał dalej: „Przeklęty (*Maledicte*), a nie błogosławiony (*Benedicte*), po co wtrącasz się do mnie? Dlaczego mnie prześladujesz?”

13. Nie na tym jednak koniec zmagania sługi Bożego z odwiecznym wrogiem, który z własnej woli wciąż na nowo staczając walki z Benedyktem, wbrew swej woli dawał mu ciągle okazję do zwycięstwa.

9. O głazie ogromnym podniesionym siłą modlitwy Benedykta

1. Pewnego dnia bracia pracujący przy budowie mieszkań klasztornych, natrafili na głaz ogromny, który postanowili podnieść i wmurować. Gdy go dwaj ani trzej nie mogli poruszyć, pospieszyło im na pomoc wielu innych, lecz kamień nawet nie drgnął, jakby zapuścił korzenie w ziemi, aż stało się całkiem oczywiste, że odwieczny wróg we własnej osobie na nim siedzi i dlatego nie są w stanie ruszyć go z miejsca połączone wysiłki tylu mężów. Wobec takiej trudności zawiadomiono męża Bożego, prosząc by przyszedł i modlitwą odpędził wroga, bo inaczej kamienia nie uniosą. Benedykt natychmiast przybył, pomodlił się, pobłogosławił. I ogromny głaz został tak łatwo podniesiony, jakby w ogóle nic nie ważył.

10. O rzekomym pożarze w kuchni

1. Mąż Boży doszedł do wniosku, że trzeba, aby w tym właśnie miejscu zaczęli kopać w ziemi. A gdy bracia dokopali się nieco głębiej, znaleźli tam spiszowy posąg bożka. Nie zastanawiając się dłużej rzucili go na razie do kuchni i nagle zdawało się, że rozgorzał w niej ogień. Wszyscy mnisi widzieli, że pożar trawi cały budynek kuchenny.

11. Jak Benedykt uzdrowił chłopca przygniecionego walącym się murem

1. Kiedy indziej znowu bracia nadbudowywali mur wznosząc go stosownie do potrzeby nieco wyżej, a mąż Boży, zamknięty w swojej celi, pogrążony był w modlitwie.

Ukazał mu się wtedy wróg odwieczny i szyderczo oświadczył, że ma zamiar odwiedzić pracujących braci. Mąż Boży posłał im więc czym prędzej wiadomość: „Bracia, uważajcie dobrze, bo właśnie zły duch do was idzie”. Zaledwie wysłannik zdążył te słowa powtórzyć, a już zły duch zawalił ów mur, który wznoszono, miażdżąc pod gruzami młodzieńckiego mnicha, syna pewnego urzędnika. Wszyscy bardzo zasmuceni i pełni żalu nie dlatego, że ich trud poszedł na marne, lecz że brat zginął, pobiegli pośpiesznie i z wielkim płaczem zawiadomili o tym czcigodnego Ojca Benedykta.

2. Wówczas on polecił przynieść do siebie zmiążdżonego chłopca. Nieść go musieli na rozpostartym płaszczu, bo kamienie zawałonego muru nie tylko poraniły mu członki, lecz i połamały kości. Mąż Boży kazał położyć go w swojej celi, na plecionej z sitowia macie, na której zawsze się modlił, po czym odprawiwszy braci zamknął drzwi i zaczął modlić się jeszcze usilniej niż zazwyczaj. Rzecz przedziwna! Nie minęła nawet godzina, a chłopca zdrowego i w pełni sił jak przedtem posłał ponownie do tejże samej pracy. I tak razem z braćmi skończył budować mur ten mnich młody, którego wróg odwieczny postanowił zabić na złość Benedyktowi.

3. W owym czasie mąż Boży został obdarzony duchem proroczym, zaczął przepowiadać przyszłość i mówić znajdującym się przy nim ludziom o zachodzących daleko wydarzeniach.

12. O mnichach, którzy jadali poza klasztorem

1. Stosownie do zwyczaju klasztornej bracia, którzy wychodzili, by załatwić jakąś sprawę, nic poza klasztorem nie pili ani nie jedli. Taka była reguła i przestrzegano jej wiernie, lecz jednego dnia jakaś sprawa, którą bracia wyszli załatwić, zatrzymała ich aż do późnej godziny. A wiedząc, że w pobliżu mieszka pewna pobożna kobieta, poszli do jej domu i tam coś zjedli.

2. Powróciwszy późno do klasztoru, poprosili, jak to było w zwyczaju, Ojca o błogosławieństwo. On zaś ich zapytał: „Gdzie jedliście?”, „Nigdzie”, odpowiedzieli bracia. A na to Benedykt: „Dlaczego tak kłamiecie? Czyż nie poszliście do domu takiej to a takiej kobiety? Czy nie jedliście takich a takich potraw? Czy nie wypiliście tyłu to a tyłu pucharów?” A kiedy im czcigodny Ojciec przypomniał i gościnność przyjmującej ich kobiety, i rodzaje potraw, i ilość napoju, pojąwszy, że wie wszystko, co uczynili, drżąc padli mu do stóp i błąd swój wyznali. On zaś im natychmiast wybaczył mając nadzieję, że na przyszłość nie pozwolą sobie na takie wykroczenie w jego nieobecności, gdyż będą wiedzieć, że jest jednak obecny duchem.

13. Jak Benedykt poznał, że brat mnicha Walentyniana nie zachował postu

1. Wspomniany już przeze mnie mnich Walentynian miał brata, który był człowiekiem świeckim, lecz pobożnym. Brat ów przychodził co roku, by prosić o modlitwę męża Bożego, a zarazem by odwiedzić Walentyniana, przy tym całą drogę od domu aż do klasztoru zwykł odbywać poszcząc.

Otóż pewnego dnia, gdy właśnie tam się udawał, przyłączył się doń inny podróżny. Ten miał ze sobą żywność, a kiedy minęło kilka godzin, powiedział: „Chodź, bracie, posilmy się nieco, byśmy się nazbyt nie męczyli drogą”. „O nie, bracie”, odparł tamten, „nie zrobię tego, bo idąc do czcigodnego Ojca Benedykta zwykłem zawsze post zachowywać”. Na te słowa jego towarzysz na razie zamilkł.

2. Kiedy jednak uszli później dalszy kawałek drogi, zaczął znowu namawiać, by coś zjedli. Pielgrzym, który postanowił iść poszcząc, powtórnie odmówił, a ten, kto namawiał do jedzenia, raz jeszcze umilkł i szedł z nim dalej przez pewien czas nic nie jedząc. Ale i droga jednak się przedłużała, i godzina była coraz późniejsza, a oni coraz bardziej zmęczeni wędrówką. Natrafili wreszcie na łąkę i źródło. Wszystko zdawało się tu zachęcać do rozkosznego odpoczynku. Wówczas ów obcy powiedział: „Oto woda i łąka, oto piękne miejsce, gdzie możemy się pokrzepić i trochę odpocząć, by potem spokojnie ukończyć naszą podróż”. Słowa te sprawiały przyjemność uszom, widok cieszył oczy, tak że nasz pielgrzym, po raz trzeci do posiłku namawiany, ustąpił i zgodził się pożywić.

3. Wieczorem zaś przybył do klasztoru. Ledwie stanął przed czcigodnym Ojcem Benedyktem i poprosił go o modlitwę, gdy święty mąż skarcił go zaraz za to, co zrobił w drodze: „Cóż to, bracie? Złośliwy wróg, który mówił do ciebie ustami twego towarzysza wędrówki, nie zdołał cię nakłonić raz i drugi, ale za trzecim razem cię przekonał i to, czego chciał, wymógł na tobie”. Człowiek ów zrozumiał wówczas błąd swojej słabości i rzuciwszy się do stóp świętemu zaczął opłakiwać swą winę wstydzając się tym bardziej, iż poznał teraz, że Ojciec Benedykt i na odległość jego upadek zobaczył.

4. *Piotr*: Widzę, że ów mąż święty miał w sercu ducha Elizeusza, który był obecny przy swoim uczniu, nawet gdy ten bawił daleko od niego.

Grzegorz: Lepiej nic nie mów teraz, Piotrze, a poznasz jeszcze większe dziwy.

14. Jak został wykryty podstęp króla Totili

1. Było to w czasach Gotów. Ich król, Totila, posłyszał, że święty mąż obdarzony jest duchem proroczym. Udał się zatem do jego klasztoru, a zatrzymawszy się w pobliżu kazał donieść o swoim przybyciu. Wkrótce też zaproszono go, by przyszedł do klasztoru. Totila jednak, będąc niedowiarkiem, postanowił wypróbować, czy rzeczywiście mąż Boży ma ducha proroczego. Jednemu ze swoich giermków, imieniem Riggo, dał własne buty i polecił włożyć szaty królewskie, po czym kazał mu wystąpić przed mężem Bożym w roli króla. Jako eskortę dodał mu też trzech swoich najbliższych towarzyszy, Wulteryka, Ruderyka i Blidyna, którzy zazwyczaj wszędzie przy nim byli. Mieli oni kroczyć przy boku Riggona, by tym łatwiej uszedł

on w oczach Benedykta za samego Totilę. Dodano mu zresztą jeszcze liczniejszą świtę, sługi i giermków, aby zarówno widok tyłu ludzi jak i szaty purpurowe nie pozwoliły nikomu wątpić, że jest to król we własnej osobie.

2. Kiedy Riggo, we wspaniałych szatach, i w otoczeniu licznej świty wchodził do klasztoru, mąż Boży siedział dość daleko. Widząc go nadchodzącego, gdy znalazł się już w zasięgu głosu, zakrzyknął: „Zdejmij, synu, zdejmij to, co nosisz! To nie jest twoje”. Riggo padł zaraz na ziemię, przerażony, że ośmielił się zadzwic z takiego męża. I wszyscy, którzy z nim razem przyszli, rzucili się na ziemię. A wstawszy, nie ośmielili się do niego podejść, lecz powrócili do swego króla i pełni lęku donieśli mu, jak szybko zostali wykryci.

15. O przepowiedni udzielonej królowi Totili i tej, jaką otrzymał biskup Kanuzjum

1. Wówczas sam Totila przyszedł do męża Bożego. A ujrawszy z daleka Benedykta siedzącego, nie odważył się podejść, lecz od razu padł przed nim na ziemię. Mąż Boży dwa i trzy razy rzekł mu: „Wstań”, lecz Totila nie śmiał się podnieść, a wtedy Benedykt, sługa Jezusa Chrystusa, sam raczył zbliżyć się do leżącego w prochu króla. Podniósł go z ziemi, zganiał jego postępowanie i w niewielu słowach przepowiedział mu wszystko, co miało go spotkać. „Wiele złego czynisz”, rzekł mu; „wiele złego uczyniłeś. Skończ już wreszcie z niegodziwością! Owszem wejdiesz do Rzymu, przeprawisz się przez morze, przez dziewięć lat będziesz panować, a dziesiątego umrzesz”.

2. Usłyszawszy te słowa, król, napelniony wielką bojaźnią, poprosił Benedykta o modlitwę, po czym odszedł. I od tego czasu był już mniej okrutny. A wkrótce potem wszedł do Rzymu i następnie przeprawił się na Sycylię. W dziesiątym zaś roku swego panowania z wyroku wszechmogącego Boga utracił królestwo razem z życiem.

3. Biskup kościoła w Kanuzjum miał zwyczaj odwiedzać tegoż męża Bożego, a Benedykt kochał go bardzo doceniając zasługi jego życia. Pewnego dnia rozmawiali razem o najeździe króla Totili i o upadku Rzymu, a biskup powiedział: „Król Totila zburzy to miasto i nigdy już nie będzie zamieszkane”. Na co mąż Boży mu odpowiedział: „To nie barbarzyńcy przyniosą Rzymowi zagładę. Będą wstrząsać

nim burze, huragany, trzęsienia ziemi, aż w końcu sam się zawali”. Ta tajemnicza przepowiednia jest dziś dla nas jaśniejsza od słońca, gdy widzimy zburzone mury tego miasta, rozpadające się domy, kościoły zniszczone przez burze, budynki nadwątlone wiekiem i rozsypujące się w ruiny.

4. Honorat, jego uczeń, który mi tę historię opowiedział, mówił wprawdzie, że nie słyszał jej nigdy z ust samego Benedykta, a przekazali mu ją tylko inni bracia.

16. Jak pewien duchowny został uwolniony od szatana

1. W tym samym czasie pewien nie mający święceń duchowny kościoła w Akwinum był bardzo dręczony przez szatana. Jego biskup, czcigodny mąż, Konstancjusz, wyprawił go w pielgrzymkę do wielu grobów męczenników w nadziei, że odzyska dzięki nim zdrowie. Święci męczennicy nie wysłuchali jednak jego modlitwy, aby tym bardziej stało się jasne, jak wielką łaską obdarzony jest Benedykt. Wreszcie zaprowadzono go do sługi wszechmogącego Boga, Benedykta, który pomodlił się z głębi serca do Pana Jezusa Chrystusa i natychmiast wypędził odwiecznego wroga z opętanego. Uzdrawionemu zaś dał takie polecenie: „Idź i odtąd nie jedz więcej mięsa. Nigdy także nie waż się przyjąć święceń kapłańskich. W dniu zaś, w którym byś się ośmielił przyjąć święcenia, zaraz wpadniesz z powrotem pod władzę szatana”.

2. Odszedł zatem ów duchowny uzdrawiony, a ponieważ niedawne cierpienie pozostawia zazwyczaj lęk w duszy, przestrzegał przez czas jakiś poleceń męża Bożego. Kiedy jednak po długich latach widział, jak wielu starszych od niego odchodzi już z tego świata, a wyprzedzają go młodszy, którzy otrzymali święcenia, zlekceważył sobie słowa męża Bożego tak, jakby już zdążył zapomnieć, i sam przyjął święcenia kapłańskie. A diabeł, który go ongiś opuścił, wkrótce znowu opanował i tak długo dręczył, aż w końcu życia pozbawił.

3. *Piotr*: Wydaje mi się, że ów mąż Boży przeniknął nawet boskie tajemnice, skoro pojął, że ów duchowny dlatego został diabłu wydany, by nie ośmielił się przyjąć święceń.

Grzegorz: Dlaczegoż by nie miał znać tajemnic Bożych, jeśli zachowywał Boże przykazania? Napisane jest przecież: Ten, kto się łączy z Panem, jest z Nim jednym duchem.

4. *Piotr*: Jeśli jest z Panem jednym duchem ten, kto z Panem się łączy, co znaczy owe inne powiedzenie tego samego wielkiego Apostoła: Kto poznał myśl Pana, albo kto był Jego doradcą? Wygląda mi to bowiem na sprzeczność, żeby można było nie znać myśli Pana, a zarazem być z Nim jednym.

5. *Grzegorz*: Święci, jeśli są rzeczywiście zjednoczeni z Bogiem, znają myśli Pana. Tenże Apostoł mówi również: Kto zaś z ludzi zna to, co ludzkie, jeśli nie duch który jest w człowieku? Podobnie i tego, co Boskie, nie zna nikt, tylko Duch Boży. A chcąc pokazać, że zna to, co Boskie, zaraz dodaje: Otóż myśmy nie otrzymali ducha świata, lecz Ducha, który jest z Boga. I mówi tam jeszcze: Czego ani oko nie widziało, ani ucho nie słyszało, ani serce człowieka nie zdołało pojąć, co przygotował Bóg tym, którzy Go miłują; nam zaś objawił przez Ducha swojego.

6. *Piotr*: Jeśli zatem Duch Boży objawił Apostołowi tajemnice Boga, jak to się dzieje, że przed słowami, które dopiero co przytoczyłem, mówi on także: O głębokości bogactw, mądrości i wiedzy Boga! Jakże niezbadane Jego wyroki i nie do wyśledzenia Jego drogi!. A gdy to mówię, nasuwa mi się jeszcze jedno pytanie: Prorok Dawid woła bowiem do Pana: Głosiłem swoimi wargami wszystkie wyroki ust Twoich. A ponieważ głosić to więcej niż znać, dlaczego Paweł stwierdza, iż niezbadane są wyroki Boże, podczas gdy Dawid oświadcza, że je nie tylko zna, lecz nawet wargami swymi głosi?

7. *Grzegorz*: Na oba te pytania już ci przedtem odpowiedziałem mówiąc krótko, że święci, jeśli są zjednoczeni z Bogiem, myśli Boże znają. Wszyscy bowiem, którzy oddali się Panu i za Nim idą, przez to oddanie właśnie są rzeczywiście z Panem, lecz zarazem obciążeni brzemieniem zniszczalnego ciała, jeszcze z Nim nie są. Znają więc tajemne wyroki Boże, bo są z Nim zjednoczeni; nie znają ich, bo są z dala. A ponieważ nie przeniknęli jeszcze tajemnic w sposób doskonały, stwierdzają, że wyroki Jego są niezbadane. Ale jednoczą się z Nim duchem a przez to zjednoczenie pojmują słowa Pisma Świętego i to sam Pan mówi im w ukryciu, dlatego też i znają to i mogą głosić. Tak więc nie znają spraw, o których Bóg milczy, znają natomiast te, o których im mówi.

8. Toteż i prorok Dawid powiedział wprawdzie: Głosiłem swoimi wargami wszystkie wyroki, lecz zaraz dodał: ust Twoich, jakby chciał, żeby wszyscy zrozumieli: Te tylko wyroki mogłem i poznać i głosić, któreś Ty mi wyjawiał, te zaś, o których sam nic nie mówisz, są całkiem niedostępne naszym myślom. Prorok i Apostoł zgadzają się zatem ze sobą: niezbadane są wyroki Boże, lecz wargi ludzkie mogą głosić to,

co wyjdzie z ust Jego, bo człowiek jest w stanie poznać wszystko, co Bóg mu objawi, nie przeniknie jednak nic z tego, co On ukrywa.

9. *Piotr*: W odpowiedzi na moją małą wątpliwość wyjaśniłeś całą rzecz w sposób przekonujący. Ale jeśli możesz jeszcze coś więcej powiedzieć o świętości tego męża, proszę cię, mów dalej.

17. Jak mąż Boży przepowiedział zburzenie swego klasztoru

1. Grzegorz: Ojciec Benedykt nawrócił swoimi naukami pewnego męża szlacheckiego rodu, imieniem Teopropus, którego też obdarzał przyjaźnią i wielkim zaufaniem ze względu na zasługi jego życia. Tenże Teopropus wszedłszy jednego dnia do celi Benedykta, znalazł go gorzko płaczącego. Czekał długo, a mąż Boży nie przestawał płakać, przy tym wbrew swoim zwyczajom nie modlił się, lecz smucił się płacząc. Gość zapytał wreszcie, co jest przyczyną tak wielkiego żalu. Na to mąż Boży: „Cały ten klasztor przeze mnie zbudowany i wszystko, co braciom przygotowałem, wyrokiem Boga wszechmogącego zostało wydane na łup poganom. Zaledwie tyle osiągnąć zdołał, że nikt z tu mieszkających nie utraci życia”.

2. Przepowiednię tę usłyszał Teopropus, my zaś patrzymy na jej spełnienie, gdyż klasztor Benedykta właśnie zburzyli Longobardzi. Niedawno bowiem nocą, gdy bracia położyli się spać, weszli tam Longobardzi i wszystko złupili, nie udało się im jednak nikogo pojmać. Wszechmocny Bóg spełnił obietnicę, jaką dał swemu wier-nemu słudze Benedyktowi, i zachował życie ludzi, choć wszelkie dobra wydał poganom. Benedykt, moim zdaniem, odegrał tutaj podobną rolę jak Apostoł Paweł, który musiał zgodzić się na zatopienie statku ze wszystkim, co na nim było, na pociechę zaś otrzymał od Pana życie swych towarzyszy podróży.

18. O schowanej beczce wina

1. Pewnego razu nasz Ekshilaratus (znałeś go później jako zakonnika) został wysłany przez swego pana z dwiema drewnianymi beczułkami wina, które miał zanieść mężowi Bożemu do klasztoru. Jedną z nich przyniósł, drugą zaś schował

przy drodze. Czyn ten wszakże, choć z dala od jego oczu popełniony, nie uszedł uwagi Benedykta. Z podziękowaniem przyjął jedną beczułkę, a gdy sługa odchodził, zawołał za nim: „Uważaj, synu! Nie pij od razu z tej beczułki, którą schowałeś, ale przechyl najpierw ją ostrożnie, a zobaczysz, co jest w środku”. Wielce zawstydzony pożegnał się Ekshilaratus z mężem Bożym. W drodze powrotnej postanowił sprawdzić otrzymaną radę. Przechylił beczułkę, a wnet wypełznął z niej wąż. To, co znalazł w winie, pozwoliło mu zrozumieć zło, jakie uczynił. I przejęła go bojaźń.

19. O podarowanych chusteczkach

1. W pobliżu klasztoru była wieś, której dość liczni mieszkańcy pod wpływem napomnień Benedykta porzucili kult bożków i przyjęli wiarę w Boga. Żyły tam również mniszki, a sługa Boży, Benedykt, pilnował, by bracia odwiedzali je często i pouczali ich dusze. Pewnego dnia posłał im jak zwykle jednego z mnichów. Ten zaś, po kazaniu, na prośbę mniszek przyjął od nich kilka chusteczek i schował je w zanadrzu dla siebie.

2. Gdy tylko wrócił, mąż Boży zaczął mu czynić gwałtowne i gorzkie wymówki: „Jaką to niegodziwość skrywasz w zanadrzu?” Mnich był zaskoczony. Zapomniał już, co zrobił, i nie pojmował, za co dostaje naganę. A Benedykt rzekł do niego „Czyż nie byłem tam obecny, gdy przyjąłeś od Bożych służebnic chusteczki i schowałeś je dla siebie w zanadrzu?” Wówczas mnich runął mu do stóp, zadośćczyniacz za głupstwo, jakie zrobił, i chusteczki owe rzucił.

20. Jak Benedykt poznał pyszne myśli mnicha

1. Pewnego dnia czcigodny Ojciec spożywał posiłek już pod wieczór, a jeden z jego mnichów, syn jakiegoś dostojnika, trzymał mu lampę przy stole. Kiedy zaś mąż Boży jadł, młodego człowieka pełniącego ową służbę, ogarnął duch pychy. Zaczął on w sercu milcząco rozważać, a potem mówić sobie w myśli: „Któż to taki ten człowiek, przy którego stole stoję, lampę mu trzymam, jakbym był jego sługą? A kimże ja jestem, żeby mu służył?” Aż nagle mąż Boży odwrócił się od niego i

zgroził go surowo mówiąc: „Przeżegnaj swoje serce, bracie. Co ty tam mówisz? Przeżegnaj swoje serce!” Zaraz też zawołał mnichów, polecił im zabrać mu z ręki lampę, jemu zaś kazał zejść ze służby i posiedzieć trochę w milczeniu.

2. Zapytywany następnie przez braci, co takiego miał w sercu, wszystko im opowiedział: jak wzburzył go duch pychy i co sobie mówił w myślach po cichu przeciw Bożemu mężowi. Wtedy stało się dla każdego jasne, że przed czcigodnym Benedyktem nic nie może się ukryć, bo do jego uszu dochodzą nawet nie wypowiedziane na głos myśli.

21. O dwustu korcach mąki znalezionych w czasie głodu

1. Kiedy indziej znowu w całej krainie Kampanii panował srogi głód i wszyscy cierpieli z powodu braku żywności. W klasztorze Benedykta nie było już pszenicy, zjedzono też prawie wszystkie chleby, tak że gdy przyszła godzina posiłku, bracia zaledwie pięć zdołali znaleźć. Kiedy czcigodny Ojciec zobaczył, jak są przygnębieni, najpierw łagodnym napomnieniem starał się wyleczyć ich z tej małoduszności, potem zaś pocieszył obietnicą: „Dlaczego brak chleba was tak przygnębia? Dziś jest go wprawdzie mało, ale jutro będziecie mieć pod dostatkiem”.

2. I rzeczywiście, nazajutrz znaleziono przed bramą klasztoru worki z dwustu korcami mąki. Przysłał je Bóg wszechmocny, a przez kogo to uczynił, do dzisiaj nie wiadomo. Gdy to bracia zobaczyli, złożyli dzięki Bogu i zrozumieli, że nawet w niedostatku nie potrzebują obawiać się o przyszłość.

3. *Piotr*: Powiedz, proszę, czy należy sądzić, iż duch proroczy zawsze wspomagał tego sługę Bożego, czy też tylko od czasu do czasu napełniał jego serce?

Grzegorz: Duch proroczy, Piotrze, nie zawsze oświeca serca proroków, bo o Duchu Świętym napisano: *Wieje tam, gdzie chce*. Trzeba zatem pamiętać, że i tam, gdzie chce, i wtedy, kiedy chce, wieje. Dlatego też gdy król zapytał Natana, czy może zbudować świątynię, ten mu najpierw pozwolił, a potem zabronił. Elizeusz zaś, kiedy ujrzał płaczącą kobietę, a nie znał powodu jej płaczu, powiedział do sługi, który chciał ją odsunąć: *Zostaw ją, ponieważ dusza jej w smutku jest pogrążona, a Pan ukrył przede mną i nie objawił mi*.

4. Tak zarządza Bóg wszechmogący w swojej troskliwości ojcowskiej: Raz dając a innym razem znowu zabierając ducha proroczego, podnosi serca proroków, a jednocześnie utrzymuje je w pokorze. Obdarzeni duchem proroczym wiedzą, iż Bóg sprawia, że są tym, kim są, pozbawieni zaś go, pojmują, kim są sami z siebie.

5. *Piotr*: Całkowicie mnie przekonałeś, że jest tak, jak mówisz. Proszę cię jednak, opowiadaj dalej, cokolwiek ci jeszcze przychodzi na myśl o czcigodnym Ojcu Benedykcie.

22. Jak budowano klasztor w Terracina

1. Kiedy indziej znowu pewien pobożny człowiek poprosił Benedykta, żeby przysłał swoich uczniów i zbudował klasztor na terenie jego majątku koło miasta Terracina. Benedykt zgodził się, wyznaczył braci, mianował nad nimi przełożonego i tego, który by zajmował po nim drugie miejsce. Odchodzącym zaś obiecał: „Idźcie, a tego i tego dnia ja sam przyjdę i pokażę wam, gdzie macie zbudować oratorium, gdzie refektarz dla braci, gdzie dom dla gości i wszystko inne”. Otrzymawszy błogosławieństwo poszli od razu, a z wielkim przejęciem wyczekując dnia wyznaczonego przygotowywali wszystko, co wydawało się im potrzebne dla czcigodnego Ojca i towarzyszących mu mnichów.

2. W nocy zaś poprzedzającej ów oczekiwany dzień mąż Boży pojawił się we śnie opatowi, którego postawił na czele wspólnoty, jak również jego przeorowi. We śnie tym pokazał im dokładnie gdzie i co mają budować. Obudziwszy się opowiedzieli sobie wzajemnie co im się śniło. Nie byli jednak w pełni przekonani o wiarygodności tego widzenia, czekali więc na męża Bożego, bo przecież obiecał im, że przyjdzie.

3. Ale Benedykt nie przybył w dniu oznaczonym, oni więc zawiedzeni, sami poszli wreszcie do niego. „Oczekiwaliśmy, Ojcze”, rzekli, „że przyjdiesz tak, jak obiecałeś i że pokażesz nam, gdzie mamy budować. A ty nie przyszedłeś”. On zaś na to: „Jak to, bracia? Dlaczego tak mówicie? Czyż nie przyszedłem tak, jak obiecałem?”. „Kiedy to przyszedłeś?” zapytali. „Czyż nie widzieliście mnie obaj we śnie,” odrzekł, „i czy nie wskazałem wam miejsc właściwych? Idźcie i zbudujcie wszystkie pomieszczenia klasztorne według tego, coście w widzeniu usłyszeli”. Otrzymawszy taką odpowiedź pełni podziwu powrócili do majątku koło Terracina i zbudowali wszystko zgodnie ze wskazówkami, jakie dostali we śnie.

4. *Piotr*: Chciałbym zrozumieć, jak to się stać mogło, że poszedł on tak daleko i wydał rozporządzenia ludziom we śnie pogrążonym, a oni w widzeniu sennym usłyszeli je i pojęli.

Grzegorz: Dlaczego pytasz, jak to się stać mogło? Czyżbyś wątpił, Piotrze? Wiadomo przecież, iż duch jest ze swej natury mniej związany z miejscem niż ciało. Czytamy także i w Piśmie Świętym, że pewien prorok porwany z Judei został w mgnieniu oka przeniesiony razem z przyrządzonym przez siebie posiłkiem do Chaldei, gdzie posiłkiem tym pokrzepił drugiego proroka, a sam natychmiast znalazł się z powrotem w Judei. Jeśli więc Habakuk zdołał w jednej chwili zejść ciałem tak daleko i jeszcze posiłek zanieść, cóż w tym dziwnego, że Ojciec Benedykt otrzymał łaskę udania się duchem do śpiących braci, których duchom udzielił koniecznych wskazówek? Podobnie jak tamten przebył drogę w ciele, by dostarczyć cielesnego pokarmu, tak ten przeniósł się duchem, by wytyczyć podstawy życia duchowego.

5. *Piotr*: Słowem twym, jak palcem, ścieras z mego serca pył wątpliwości. Chciałbym jednak wiedzieć, jakim był ów mąż w zwykłej rozmowie.

23. O wyklętych mniszkach

1. *Grzegorz*: Nawet w najprostszych jego słowach, Piotrze, nie mogło zabraknąć mocy Bożej. Skoro serce Benedykta było w niebie, z ust jego nie mogły wychodzić słowa próżne. Jeśli nawet wygłaszał jeszcze nie sąd, lecz tylko ostrzeżenie, tyle siły miało to, co mówił, jakby wypowiadał już wyrok ostateczny i bezwarunkowy.

2. Dość daleko od jego klasztoru mieszkały we własnej posiadłości dwie mniszki pochodzące ze szlacheckiego rodu, którym służył pewien pobożny człowiek załatwiający ich sprawy zewnętrzne. Często jednak szlacheckie pochodzenie staje się przyczyną nieszlacheckiego postępowania, bo ci, którzy nie mogą zapomnieć, że byli czymś więcej od innych, nie chcą i później mniej liczyć się w świecie. Wspomniane mniszki nie potrafiły jeszcze, jak to nakazywał ich habit, powściągać swoich języków w sposób doskonały i owego pobożnego człowieka, który służył im pomocą w sprawach zewnętrznych, nierozważnymi słowami często doprowadzały do gniewu.

3. On długo to znosił, aż wreszcie poszedł do Bożego męża i opowiedział, jak bardzo mu dokuczają swoim urąganiem. Mąż Boży zaś słysząc to natychmiast polecił powiedzieć owym mniszkom: „Opanujcie wasz język, bo jeśli się nie poprawicie, wyłączam was ze wspólnoty kościelnej”. Nie wydawał jeszcze wyroku, a jedynie groził ekskomuniką.

4. Mniszki jednak nie zmieniły w niczym swego sposobu postępowania. I oto po kilku dniach umarły, po czym zostały pochowane w kościele. A kiedy w kościele tym odprawiano Mszę i diakon zgodnie ze zwyczajem zawołał: „Jeśli jest ktoś, kto nie należy do wspólnoty, niechaj wyjdzie”, piastunka ich, która zwykła przynosić za nie ofiarę Panu, zobaczyła, jak obie wyszły z grobów i opuściły kościół. Widziała to wiele razy: na głos diakona, zmarłe wychodziły nie mogąc pozostać w kościele. Przypomniała sobie wtedy napomnienie, jakiego udzielił im mąż Boży, gdy jeszcze żyły. Powiedział przecież, iż wyłączy je ze wspólnoty kościelnej, jeśli nie zmienią swego sposobu postępowania i mówienia.

5. Z wielkim smutkiem doniesiono o tym słudze Bożemu, który natychmiast własną ręką dał ofiarę i powiedział: „Idźcie i ofiarę tę złożcie Panu za owe mniszki, a nie będą już dłużej wyłączone”. Po złożeniu tej ofiary nigdy nie widziano więcej, żeby wychodziły z kościoła, gdy diakon zgodnie ze zwyczajem wołał, by opuszczali go wszyscy nie należący do wspólnoty. Stało się więc całkowicie jasne, że sługa Boży wprowadził je z powrotem do wspólnoty z Panem, gdyż nie wychodziły już razem z tymi, którzy byli z tej wspólnoty wyłączeni.

6. *Piotr*: Choć mąż ten był nadzwyczaj i święty, i czcigodny, jest jednak rzeczą zadziwiającą, że żyjąc jeszcze w tym zniszczalnym ciele miał władzę uwalniać dusze, które stanęły już przed sądem niewidzialnym.

Grzegorz: A czyż nie był w tym ciele również Apostoł, kiedy usłyszał: *Cokolwiek zwiążesz na ziemi, będzie związane i w niebie, a cokolwiek rozwiążesz na ziemi, będzie rozwiązane i w niebie*? Jego to rolę w owym związywaniu i rozwiązywaniu pełnią ci, którym wiara i cnoty zapewniają władzę nad duszami. Po to jednak, by człowiek z ziemi posiadał tak wielką potęgę, Stwórca nieba i ziemi zstąpił na ziemię z nieba. Jeśli ciało może dziś sądzić nawet duchy, to godności tej raczył mu użyć Bóg, który stał się dla ludzi ciałem. Nasza słabość dlatego tylko wzniosła się tak wysoko ponad siebie samą, że moc Boża zniżyła się aż do słabości.

7. *Piotr*: Rozumowanie to w pełni wyjaśnia cud dokonany.

24. O młodym mnichu, którego ziemia wyrzuciła z grobu

1. *Grzegorz:* Pewnego dnia młodziutki mnich, przywiązany nadmiernie do swoich rodziców, tak bardzo spieszył do ich domu, iż wyszedł z klasztoru nie poprosiwszy o błogosławieństwo. A ledwo do nich przybył, w tym samym dniu jeszcze umarł. Rodzice go pochowali, nazajutrz jednak znaleźli jego ciało leżące na zewnątrz na ziemi. Złożyli go więc po raz drugi do grobu, lecz następnego dnia leżał znowu jak poprzednio na zewnątrz i nie pogrzebany.

2. Wówczas pobiegli czym prędzej rzucić się do stóp Ojca Benedykta i prosili go z wielkim płaczem, żeby raczył przywrócić zmarłemu swoją łaskę. A mąż Boży dał im własną ręką Ciało Pana w hostii mówiąc: „Idźcie i połóżcie to Ciało Pańskie na piersi zmarłego, po czym w ten sposób go pochowajcie”. Tak też uczynili, a ziemia tym razem przyjęła go i już więcej nie wyrzucała. Zastanów się, Piotrze, jak miły musiał być Panu Jezusowi ów mąż, skoro ciała tego, kto utracił łaskę Benedykta, nawet ziemia nie chciała przyjąć.

Piotr: Zastanawiam się właśnie i jestem pełen głębokiego podziwu.

25. Jak pewien mnich, odchodząc z klasztoru spotkał po drodze smoka

1. *Grzegorz:* Jeden z jego mnichów uległ pokusie niestałości i nie chciał pozostać w klasztorze. A chociaż go mąż Boży ciągle ostrzegał i często napominał, on jednak za żadną cenę nie zgadzał się żyć dłużej we wspólnocie, tylko wciąż usilnie prosił, by go puszczono. Pewnego wreszcie dnia czcigodny Ojciec znużony jego natarczywością i rozgniewany, rozkazał mu odejść.

2. Zaledwie ów mnich z klasztoru wyszedł, ujrzał na drodze smoka, który groził mu szeroko otwartą paszczą. Widząc, że zamierza go pożreć, cały drżący, zaczął wołać wielkim głosem: „Chodźcie szybko, bo smok mnie pożre!” Przybiegli bracia, nie zobaczyli jednak żadnego smoka, ale przerażonego i roztrzęsionego mnicha przyprowadzili z powrotem do klasztoru. Od razu też złożył przyrzeczenie, że nigdy klasztoru nie opuści i od tej chwili pozostał swemu przyrzeczeniu wierny. Modlitwy

świętego męża pozwoliły mu bowiem ujrzeć przed sobą tego smoka, za którym, nie widząc go, szedł poprzednio.

26. O cudownym uleczeniu sługi

1. Sądzę również, że nie należy przemilczeć i tego, co opowiedział mi dostojny Antoniusz. Sługa jego ojca został mianowicie dotknięty chorobą zwaną elefantiazis: włosy mu wypadły, skóra brzękła i nie dawało się już ukryć wyciekającej ropy. Posłany przez swego pana do męża Bożego, natychmiast odzyskał w pełni zdrowie.

27. O cudownym spłaceniu długu

1. Nie pomnę też tego, o czym często opowiadał uczeń Benedykta, Peregrinus. Kiedyś pewien człowiek pobożny znalazł się w sytuacji bez wyjścia, gdyż nie mógł spłacić zaciągniętego długu. Doszedł wówczas do wniosku, że pozostała mu tylko jedna droga ratunku: pójść do męża Bożego i przedstawić mu całą trudność. Udał się zatem do klasztoru, odnalazł sługę wszechmogącego Boga i wyznał mu, że jego wierzyciel domaga się bezwzględnie zwrotu dwunastu solidów (złotych monet). Czcigodny Ojciec odrzekł, że nie ma niestety, owych dwunastu solidów, lecz zarazem starał się dobrotliwie pocieszyć go w strapieniu: „Idź i po dwóch dniach przyjdź znowu, bo dzisiaj brak mi tego, czego ci potrzeba”.

2. A przez te dwa dni, jak zwykle, modlił się wytrwale. Trzeciego dnia wrócił udręczony dłużnik i oto nagle na skrzyni klasztornej, która była pełna zboża, znalazło się trzynaście solidów. Mąż Boży kazał je przynieść i wręczyć szukającemu pomocy nieszczęśnikowi. Powiedział przy tym, by zwrócił dwanaście, a jeden zatrzymał na własne wydatki.

3. Powróćmy jednak teraz do tego, o czym dowiedziałem się od jego uczniów wymienionych na samym początku tej księgi. Pewien człowiek na przykład był trawiony straszną zazdrością. Tak bardzo nienawidził swego rywala, że ukradkiem domieszał mu trucizny do napoju. Ten wprawdzie nie umarł, lecz trucizna zmieniła kolor jego skóry, tak że na całym ciele wystąpiły plamy, które przypominały trąd

swoim wyglądem. Chory przywieziony do męża Bożego, szybko odzyskał w pełni zdrowie, bo gdy tylko Benedykt go dotknął, zaraz wszystkie plamy zniknęły.

28. O flaszcze szklanej, która nie rozbiła się na skałach

1. W czasie gdy wielki głód panował w Kampanii, mąż Boży rozdał wszystkie zapasy swego klasztoru różnym potrzebującym, tak że w piwnicy nic już nie zostało oprócz odrobiny oliwy w jednej flaszcze. Wówczas to przybył pewien subdiakon, imieniem Agapit, który usilnie prosił choćby o kilka kropel oliwy. Sługa pański był zdecydowany wszystko rozdać na ziemi, aby w niebie wszystko zachować. Polecił więc dać proszącemu całą resztę oliwy. Mnich zaś, który miał pieczę nad piwnicą, polecenie wprawdzie usłyszał, nie spieszył się jednak z jego wypełnieniem.

2. A kiedy nieco później Benedykt zapytał, czy dał to, co dać rozkazał, mnich ów odpowiedział, że tego nie uczynił, bo gdyby dał, nic by już w ogóle nie pozostało dla braci. Wówczas rozgniewany Ojciec polecił innym wyrzucić przez okno ową szklaną flaszkę, w której widać było jeszcze resztkę oliwy, by nieposłuszeństwo nie stało się przyczyną zatrzymania jakiegokolwiek rzeczy w klasztorze. Flaszka wyrzucono. Pod oknem tym zaś otwierała się ogromna przepaść najeżona wielkimi skałami. Flaszka upadła na skały, lecz pozostała nienaruszona, jakby w ogóle jej nie rzucono. Nie rozbiła się, ani oliwa się nie wylała. Wówczas mąż Boży kazał ją podnieść i oddać w całości temu, kto o oliwę prosił. A zwoławszy braci skarcił wobec wszystkich nieposłusznego mnicha za pychę i za brak wiary.

29. Jak pusta beczka napełniła się oliwą

1. Skarciwszy go w ten sposób razem z braćmi pograżył się w modlitwie. W owym zaś miejscu, gdzie się wspólnie modlili, stała pusta beczka po oliwie, z pokrywą. Podczas gdy mąż święty modlił się wytrwale, pokrywę tę zaczęła unosić oliwa, której w beczce ciągle przybywało. Wreszcie zrzuciła ją całkiem, a przelewając się przez brzegi spływała na posadzkę w miejscu, gdzie się modlili. Skoro tylko mąż Boży, Benedykt, to spostrzegł, skończył zaraz modlitwę a oliwa przestała spływać na posadzkę.

2. Wtedy owemu bratu, któremu zabrakło ufności i posłuszeństwa, udzielił raz jeszcze dłuższego napomnienia, by go nauczyć wiary i pokory. On zaś, dla własnego dobra skarcony, zarumienił się ze wstydu, gdyż czcigodny Ojciec wsparty potęgą wszechmocnego Boga, dowiódł cudem tego, czego nauczał w swoich napomnieniach. Nikt nie mógł już dłużej wątpić w spełnienie jego obietnic, skoro w jednej chwili w zamian za niemal pustą szklaną flaszkę dał beczkę pełną oliwy.

30. Jak Benedykt spotkał szatana w postaci weterynarza

1. Pewnego dnia gdy Benedykt szedł do kaplicy św. Jana, znajdującej się na samym szczycie góry, spotkał po drodze odwiecznego wroga, który przybrawszy postać weterynarza, niósł róg i trójnóg. „Dokąd idziesz?” zapytał go mąż Boży. „Idę do braci”, odpowiedział diabeł, „aby dać im lekarstwo”. Czcigodny Ojciec udał się wtedy na modlitwę, a skończywszy ją śpiesznie powrócił. Tymczasem zły duch natrafił na starszego mnicha, który czerpał właśnie wodę. Natychmiast go opętał, rzucił na ziemię i strasznie dręczył. Kiedy mąż Boży wracając z modlitwy zobaczył go tak srodze męczzonego, wymierzył mu po prostu policzek. A policzek ten wypędził od razu złego ducha, który też już nigdy więcej nie ośmielił się napastować owego mnicha.

2. *Piotr*: Chciałbym wiedzieć, czy te tak wielkie cuda upraszał zawsze w modlitwie, czy może niekiedy wystarczał tylko jakiś znak jego woli?

Grzegorz: Ludzie, którzy są Bogu całkowicie oddani, zwykli czynić cuda zależnie od okoliczności, i w ten i w tamten sposób, czasem przez modlitwę, czasem zaś daną im mocą. Skoro Jan mówi: *Wszystkim tym, którzy Go przyjęli, dał moc, aby stali się dziećmi Bożymi*, cóż dziwnego, że ta sama moc, co czyni z nich dzieci Boże, daje również władzę czynienia cudów?

3. Tak więc dokonują cudów i w jeden i w drugi sposób, jak świadczą o tym dzieje Piotra, który zmarłą Tabitę wskrzesił modlitwą, jednym zaś słowem potępienia spowodował, że Ananiasz i Safira zapłacili śmiercią za swoje kłamstwo. Nie czytamy bowiem w Piśmie Świętym, że Piotr modlił się o ich śmierć, a tylko, że

zgroził ich za popełnioną winę. Święci działają zatem czasem własną mocą, czasem zaś przez modlitwę, skoro tych Apostołów przyprawił o śmierć naganą, tamtej zaś modląc się przywrócił życie.

4. Opowiem teraz także o dwóch cudach, jakie uczynił wierny sługa Boży Benedykt, a z opowiadania tego wyniknie jasno, że jeden z nich zdziałał otrzymaną od Boga mocą, drugiego zaś dokonał przez modlitwę.

31. Jak mąż Boży swoim spojrzeniem uwolnił z więzów wieśniaka

1. W czasach króla Totili pewien Got, imieniem Zalla, wyznawca ariańskiej herezji, płonął tak straszną nienawiścią do wszystkich wiernych Kościoła katolickiego, że jeśli tylko jakiś duchowny lub mnich wpadł mu w ręce, już z nich nie wychodził żywy. Jednego dnia, podniecony chciwością i spragniony łupu, dręczył okrutnymi męczarniami jakiegoś wieśniaka rozszarpując mu ciało w różnych torturach, aż ów, pokonany bólem oświadczył, że cały swój majątek pozostawił słudze Bożemu Benedyktowi. Miał bowiem nadzieję, że jeśli kat uwierzy i tortur na czas pewien zaniecha, on zyska na tym kilka godzin życia.

2. I rzeczywiście Zalla przestał dręczyć torturami wieśniaka, natomiast związał mu ręce mocnymi rzemieniami i zaczął pędzić go przed swoim koniem żądając, by go zaprowadził do tego Benedykta, który skarb jego przyjął. Wieśniak ze związanymi rękami szedł zatem przodem wskazując drogę do klasztoru świętego męża. Benedykt siedział właśnie samotny przy bramie i czytał. Wieśniak powiedział wtedy do Zalli, który jechał za nim ciągle mu grożąc: „Oto ten! O nim ci mówiłem. To jest Ojciec Benedykt”. Zalla, pełen wściekłości, patrzył na Benedykta ze złośliwością szaleńca, a sądząc, że podobnie jak wszystkich innych, jego także potrafi zastraszyć, zakrzyknął na cały głos: „Wstawaj! Wstawaj! I oddaj temu wieśniakowi skarb, który od niego wzięłeś!”

3. Na jego krzyk mąż Boży od razu podniósł oczy znad książki, spojrzał na Gota, potem zaś zwrócił wzrok na związanego wieśniaka. A skoro tylko jego oczy spoczęły na rękach wieśniaka, krępujące je rzemienie zaczęły w cudowny sposób rozwiązywać się tak szybko, że żaden człowiek nawet w największym pośpiechu nie zdążyłby tego zrobić. Ten, który przyszedł w więzach, stał oto nagle całkowicie

wolny. Wobec przejawu takiej mocy drżący z przerażenia Zalla runął na ziemię. Pochylił swój dumny i okrutny kark do stóp męża Bożego polecając się jego modlitwom. Benedykt i wówczas nie wstał ani czytania nie porzucił, lecz wezwał tylko braci, którym polecił wprowadzić Gota do klasztoru i tam dać mu poświęcony posiłek. Kiedy go z powrotem do niego przywieziono, napomniął jeszcze, by zaniechał swoich bezrozumnych okrucieństw. Zalla odszedł ujarzmiony i nie ośmielił się już żądać czegokolwiek od tego wieśniaka, którego mąż Boży uwolnił z więzów nie dotykając ich nawet, samym tylko spojrzeniem.

4. Widzisz, Piotrze, że właśnie tak, jak mówiłem, ci, co służąc Bogu wchodzą z Nim w bliską zażyłość, mogą niekiedy czynić cuda także po prostu daną sobie mocą. Ów święty mąż, który siedząc ujarzmił straszego w swej dzikości Gota, a spojrzeniem rozwiązał rzemienie i węzły krępujące ręce niewinnego wieśniaka, otrzymał niewątpliwie od Boga i miał w sobie moc czynienia tego, co uczynił. Świadczy o tym sama szybkość, z jaką ów cud został dokonany. Z kolei opowiem teraz o innym wielkim cudzie, który wyprosił swoją modlitwą.

32. O wskrzeszeniu zmarłego dziecka

1. Jednego dnia wyszedł z braćmi pracować na polu. A pewien wieśniak niosąc w ramionach ciało swego zmarłego syna, z sercem przepelnionym rozpaczą, przybył właśnie do klasztoru i szukał Ojca Benedykta. Kiedy powiedziano mu, że jest on w polu razem z braćmi, rzucił zaraz przed bramą klasztoru ciało zmarłego i, nieprzytomny z bólu, pobiegł jak najszybciej, byleby tylko znaleźć czcigodnego Ojca.

2. A tejeż godziny mąż Boży wracał już razem z braćmi z pracy na polu. Skoro tylko spostrzegł go nieszczęśliwy wieśniak, zaraz zaczął krzyknąć: „Oddaj mi mojego syna! Oddaj mi mojego syna!” Na to mąż Boży zatrzymał się i zapytał: „Czy ja ci zabrałem twojego syna?” On zaś odrzekł: „Syn mój umarł. Chodź i przywróć mu życie!” Gdy to sługa Boży usłyszał, zatroskał się bardzo. „Odejdźcie, bracia, odejdźcie! To nie do nas należy, lecz do świętych Apostołów. Dlaczego chcecie nałożyć na nasze barki ciężar, którego nie zdołamy unieść?” Wieśniak jednak, opanowany nazbyt wielkim bólem, nadal uparcie błagał, zaklinając się, że nie odejdzie, jeśli

Benedykt nie wskrzesi mu syna. Aż sługa Boży zapytał wreszcie: „Gdzie on jest?” „Oto jego ciało”, odparł ojciec, „leży przed bramą klasztoru”.

3. A gdy mąż Boży przyszedł tam razem z braćmi, ukląkł i pochylił się nad drobnym ciałem dziecka, po czym podnosząc się wyciągnął dłonie do nieba mówiąc: „Panie, nie patrz na grzechy moje, lecz na wiarę tego człowieka, który prosi o wskrzeszenie syna swego! Ty zabrałaś duszę tego dziecka, spraw więc, żeby powróciła!” Zaledwie skończył modlitwę, a dusza wróciła i dreszcz wstrząsnął drobnym ciałem chłopca. Wszyscy obecni widzieli, jak zadrżało całe, jakby znieściana w sposób cudowny uderzone. Benedykt wziął chłopca za rękę i oddał go ojcu żywego i zdrowego.

4. Jest rzeczą oczywistą, Piotrze, że nie miał on sam mocy dokonania tego cudu, skoro nisko schylony prosił, by mógł go uczynić.

Piotr: Widać najwyraźniej, że wszystko jest tak, jak mówisz, bo słowa swoje potwierdzasz faktami. Powiedz mi jednak jeszcze, proszę, czy święci mogą wszystko uczynić, co zechcą i czy wszystko otrzymują, o co proszą.

33. O cudzie Scholastyki, siostry Benedykta

1. *Grzegorz:* Któż w życiu tym, Piotrze, przewyższył Apostoła Pawła? Właśnie on jednak trzykrotnie prosił Pana, by uwolnił ciało jego od ościenia, lecz nie mógł uzyskać tego, czego pragnął. Trzeba więc, żebym ci opowiedział o takim wydarzeniu w życiu Ojca Benedykta, gdy i on tego, czego chciał, nie zdołał uczynić.

2. Jego siostra, Scholastyka, wszechmogącemu Panu poświęcona już od najwcześniejszego dzieciństwa, zwykła raz na rok brata odwiedzać. Mąż Boży schodził do niej i przyjmował ją niezbyt daleko od bramy klasztoru, już na klasztornej ziemi. Pewnego razu przybyła, jak zawsze, a czcigodny jej brat zszedł do niej razem ze swoimi uczniami. Cały dzień spędzili chwalać Boga i rozmawiając o Jego sprawach, a kiedy zmierzch zapadł, spożyli razem posiłek. Siedzieli jeszcze przy stole i robiło się coraz później, oni zaś ciągle nie mogli skończyć rozmowy o sprawach Bożych. Wówczas mniszka ta, siostra Benedykta, powiedziała do niego: „Proszę cię, nie porzucaj mnie tej nocy! Rozmawiajmy aż do rana o radościach życia wiecznego”. „Cóż ty takiego mówisz, siostrze?” – odparł Benedykt. – „Nie mogę spędzić nocy poza klasztorem”.

3. A niebo było tak pogodne, że nigdzie nie było widać najmniejszej nawet chmurki. Kiedy jednak Scholastyka usłyszała odmowę brata, splótnięte palce złożyła ręce na stole i skłoniła na nie głowę modląc się do Pana wszechmogącego. Skoro głowę uniosła, zerwała się tak wielka burza z piorunami i błyskawicami, lunęła taka ulewa, że ani czcigodny Benedykt, ani towarzyszący mu bracia nie mogli jednym krokiem wyjść na dwór. Mniszka bowiem skłaniając głowę na ręce wylała potoki łez, które przemieniły pogodę w deszcz ulewny. Ulewa przyszła natychmiast po modlitwie i tak jedno z drugim się łączyło, że podnosiła głowę już wśród huku piorunów, zupełnie jakby to jej ruch właśnie ów deszcz wywołał.

4. Wówczas mąż Boży widząc, że wśród tych błyskawic i gromów, w powodzi deszczu, nie zdoła powrócić do klasztoru, zmartwiony, zaczął się skarżyć: „Niech ci wybaczy Bóg wszechmogący, siostró. Co ty zrobiłaś?” Ona zaś odrzekła: „Prosiłam cię, a nie chciałeś mnie wysłuchać. Poprosiłam Pana mego i wysłuchał mnie. Teraz więc wyjdź, jeśli zdołasz, zostaw mnie i wracaj do klasztoru”. On jednak nie mógł wyjść na dwór i choć zostać się nie godził, pozostał przecież wbrew samemu sobie. Tak doszło do tego, że całą noc czuwali wspólnie i rozmawiali o sprawach Bożych znajdując pocieszenie we wzajemnej wymianie świętych myśli.

5. O tym to wydarzeniu myślałem mówiąc, że i Benedykt nie zawsze wszystko, co chciał, mógł uczynić. Biorąc bowiem pod uwagę jego nastawienie, musimy niewątpliwie stwierdzić, iż pragnął, aby utrzymała się jak najdłużej owa piękna pogoda, jaka towarzyszyła mu w drodze z klasztoru. Woli jego przeciwstawił się jednak cud zdziałany przez serce kobiety, której Bóg użyczył swojej wszechmocy. Nic dziwnego, że długo tęskniąc do brata była ona owej godziny silniejsza od niego, bo według słów Jana *Bóg jest miłością*. I jest w tym głęboka sprawiedliwość, że więcej osiągnęła ta, która więcej kochała.

Piotr: Wyznaję, że bardzo mi się podoba to, co mówisz.

34. Jak Benedykt ujrzał duszę swojej siostry opuszczając ciało

1. *Grzegorz*: Nazajutrz święta kobieta powróciła do siebie, mąż zaś Boży poszedł do klasztoru. A oto trzy dni później, gdy znajdował się w swej celi, podniósł

oczy ku niebu i zobaczył, jak dusza jego siostry opuściwszy ciało w postaci gołębicy ulatuje w głąbiny niebieskie. Radując się wraz z nią tak wielką jej chwałą złożył dzięki Bogu śpiewając hymny i psalmy pochwalne, po czym oznajmił braciom o jej śmierci.

2. Posłał ich też zaraz po ciało Scholastyki, by przynieśli je do klasztoru i pochowali w grobowcu, który dla siebie samego przygotował. Podobnie więc jak duchem byli zawsze jednym w Bogu, tak i grób ciał ich nie rozłączył.

35. Jak Benedykt zobaczył cały świat w jednym promieniu światła

1. Kiedy indziej znowu diakon Serwandus, opat klasztoru zbudowanego ongiś w Kampanii przez patrycjusza Liberiusza, przybył zgodnie z utartym już zwyczajem odwiedzić Bożego męża. Często zresztą zachodził do klasztoru Benedykta, a ponieważ sam także pełen był łaski i mądrości Bożej, obaj wymieniali ze sobą słowa życia, i nie mogąc jeszcze cieszyć się w sposób doskonały pokarmem niebieskiej ojczyzny, przynajmniej smak jego odnajdywali we wspólnej tęsknocie.

2. Gdy nadchodziła już godzina spoczynku, czcigodny Benedykt zamykał się na górnym piętrze swojej wieży, a diakon Serwandus na piętrze dolnym. Oba piętra połączone były schodami, przed wieżą zaś znajdowało się obszerniejsze pomieszczenie, w którym spali uczniowie obu Ojców. Gdy bracia jeszcze spali, mąż Boży Benedykt już czuwał wyprzedzając porę nocnej modlitwy. Stojąc przy oknie modlił się do Boga wszechmogącego, gdy nagle, późną nocą, ujrzał światło, które rozlewając się z góry przepłoszyło nocne mroki i takim blaskiem jaśniało, że dzień by zbladł przy nim, choć ono lśniło wśród ciemności.

3. A gdy na nie patrzył, wydarzyło się coś bardzo dziwnego: jak sam później opowiadał, cały świat ukazał się jego oczom jakby skupiony w jednym promieniu słońca. Utkwiwszy oczy w tym jaśniejącym świetle, zobaczył czcigodny Ojciec duszę Germana, biskupa kapuańskiego, którą aniołowie nieśli do nieba w ognistej kuli.

4. A ponieważ chciał mieć jakiegoś świadka tego cudu, aż trzykrotnie zawołał bardzo głośno po imieniu diakona Serwandusa. Gdy zaś ten, zaniepokojony tak niezwykłym krzykiem świętego męża, wszedł na górę i spojrzął, zobaczył jeszcze

trochę tego światła. Zdumiał się bardzo patrząc na cud taki, a wówczas mąż Boży opowiedział mu po kolei wszystko, co zaszło. Następnie bez zwłoki polecił powiedzieć Teopropusowi, człowiekowi wielce pobożnemu, który mieszkał w miasteczku Kasinum, aby jeszcze tej samej nocy posłał kogoś do Kapui, wypytał, co słychać u biskupa Germana i zawiadomił o tym klasztor. Polecenie zostało spełnione, a posłaniec Teopropusa zastał wielbego biskupa Germana już na marach. Pytając o szczegóły dowiedział się, że umarł on w tej właśnie chwili, w której mąż Boży widział go wstępującego do nieba.

5. *Piotr*: Historia to przedziwna i naprawdę zdumiewająca! Ale tego, coś powiedział, że oczom Benedykta ukazał się cały świat jakby skupiony w jednym promieniu słońca, nie mogę sobie w ogóle wyobrazić, gdyż niczego podobnego nigdy nie doświadczyłem. Jak to jest możliwe, żeby jeden człowiek zobaczył świat cały?

6. *Grzegorz*: Zapamiętaj, Piotrze, co mówię: dla duszy, która widzi Stwórcę, ciasne jest całe stworzenie. Choćby tylko niewiele dojrzał człowiek ze światła Stwórcy, wszystko, co stworzone staje się dla niego małe, gdyż światło wewnętrznej kontemplacji pogłębia pojemność duszy, która tak rozrasta się w Bogu, że wyższa jest od świata. Dusza człowieka widzącego Boga jest nawet sama ponad sobą. A porwana ponad siebie w świetle Bożym, wewnętrznie się rozszerza i patrząc na siebie samą z wysoka pojmuję, jak ograniczone jest to, czego na ziemi pojąć nie mogła. Otóż ów mąż święty nie widziałby ani kuli ognistej, ani aniołów wznoszących się do nieba; gdyby nie oglądał ich w świetle Boga. Cóż więc dziwnego, że ujrzał cały świat przed sobą, skoro w świetle płonącym w jego sercu wyniesiony był poza granice świata?

7. Jeśli mówimy, że świat ukazał się jego oczom w jednym promieniu, nie znaczy to wcale, że się skurczyły niebo i ziemia, lecz że rozszerzyła się dusza patrzącego. Porwany w Boga, mógł bez trudności widzieć wszystko, co jest poniżej Boga. W chwili, kiedy cudowne światło zabłyśło oczom jego ciała, serce mu zalało światło wewnętrzne, które porwało jego duszę w Boga pokazując zarazem, jak ograniczone jest wszystko, co Bogiem nie jest.

8. *Piotr*: Dobrze dla mnie się stało, że nie mogłem zrozumieć tego, co mówiłeś, bo wykład twój był tym jaśniejszy, im większe miałem trudności w pojmowaniu. Teraz jednak, gdy wszystko już mi dokładnie wytłumaczyłeś, wróć, proszę, znowu do twego opowiadania.

36. Jak Benedykt napisał regułę dla mnichów

1. *Grzegorz*: Chętnie długo jeszcze opowiadałbym, Piotrze, o tym czcigodnym Ojcu, lecz niektóre rzeczy umyślnie pomijam, bo pragnę ci jeszcze przedstawić dzieje również i innych świętych mężów. Musisz wszakże wiedzieć, iż sługa Boży, Benedykt, wśród tylu cudów, jakimi dał poznać się w świecie, zasłynął również swoją mądrością. Napisał bowiem Regułę dla mnichów wyróżniającą się jasnością sądów i przejrzystością sformułowań. Ktokolwiek zatem pragnie dokładniej poznać jego charakter i życie, odnajdzie bez trudu w owej Regule całą osobowość Mistrza, bo święty mąż nie mógł inaczej postępować niż sam nauczał.

37. Jak Benedykt zapowiedział swoją śmierć braciom

1. W roku, w którym miał ten świat już opuścić, dzień świętej swojej śmierci przepowiedział i tym uczniom, co z nim razem byli i tym, co mieszkali daleko. Znajdującym się przy nim nakazał milczenie, nieobecnych zaś pouczył, po jakim znaku poznają, że dusza jego opuściła ciało.

2. Na sześć dni przed śmiercią polecił otworzyć swój grobowiec. Wkrótce też dostał silnej gorączki, która bardzo go męczyła. Z dnia na dzień stan jego się pogarszał, dnia zaś szóstego poprosił uczniów, by zanieśli go do oratorium, gdzie przyjął Ciało i Krew Pana, umacniając się na drogę do wieczności. Później wstał wspierając swe osłabione członki na ramionach uczniów, podniósł ręce do nieba i wśród słów modlitwy wydał ostatnie tchnienie.

3. Tegoż dnia, dwaj jego uczniowie, jeden w swojej celi, drugi zaś przebywający daleko, mieli takie samo, całkiem identyczne widzenie. Ujrzeni mianowicie drogę ustaną kobiercami i jaśniejącą niezliczonymi pochodniami, która, prosto ze wschodu, wiodła od celi Benedykta aż do nieba. Stał nad nią mąż promienny nakazujący cześć swoją postawą i ten ich zapytał, co to jest za droga. A gdy uczniowie wyznali, że nie wiedzą, on sam im wyjaśnił: „Jest to droga, którą umiłowany przez Pana Benedykt wstąpił do nieba”.

Jak zatem obecni przy nim uczniowie patrzyli na śmierć świętego męża, tak i nieobecni zrozumieli, że umarł, ujrawszy znak zapowiedziany.

4. Pochowano go w kaplicy św. Jana Chrzciciela, którą sam zbudował na miejscu obalonego ołtarza Apollona.

38. O świętej grocie

1. Jeszcze i dzisiaj, jeśli wiara proszących jest dostatecznie silna, dzieją się cuda w owej grocie w Sublacus, gdzie na początku mieszkał. Niedawno właśnie miało miejsce takie oto wydarzenie: Pewna kobieta oszalała i tak całkowicie straciła rozum, że dzień i noc błądziła po górach i dolinach, po lasach i polach, zatrzymując się tylko wtedy, gdy ją znużenie zmuszało do odpoczynku. Wreszcie jednego dnia po bardzo długiej wędrówce trafiła do groty świętego męża Benedykta, nie wiedząc, co czyni, weszła do niej i tam noc przespiała. Rano zaś wyszła tak zdrowa na umyśle, jakby nigdy w ogóle nie była szalona. I przez całe swoje życie to zdrowie zachowała.

2. *Piotr*: Jak można wytłumaczyć, że również męczennicy mniej sprawiają cudów tam, gdzie leżą ich ciała niż przez same relikwie, największe zaś tam, gdzie nic z nich nie pozostało?

3. *Grzegorz*: Tam, gdzie spoczywają ciała męczenników, mogą oni, Piotrze, na pewno czynić wiele cudów. Czynią je też, dla serc czystych działają ich niezliczone mnóstwo. Ponieważ jednak wiara nazbyt słaba zwątpiłaby łatwo, czy mogą również wysłuchiwać próśb zanoszonych w takich miejscach, gdzie nie są obecni przez swoje ciała, dlatego trzeba, by właśnie tam działy się cuda największe, gdzie ich obecność nie jest dla wszystkich oczywista. Ci jednak, co duchem trwają w Bogu, więcej zasług zyskują swoją wiarą, jeśli i tam, gdzie nie ma ciała męczennika nie wątpią, że może on ich wysłuchać.

4. Dlatego też i Ten, który sam jest Prawdą, powiedział swoim uczniom, aby wzmocnić ich wiarę: Jeśli nie odejdę, Paraklet nie przyjdzie do was. Wiemy przecież, że Duch Paraklet zawsze pochodzi od Ojca i Syna, dlaczego więc Syn mówi, że musi odejść, aby Duch przyszedł, jeśli Duch zawsze jest z Synem? Otóż uczniowie widząc Pana w ciele pragnęliby Go stale oglądać cielesnymi oczami, toteż słusznie im mówi: „Jeśli ja nie odejdę, nie przyjdzie Paraklet”. To jest tak, jakby powiedział wyraźnie: Jeśli wam nie zabiorę mego ciała, nie zdołam ukazać,

czym jest miłość Ducha; jeśli nie przestaniecie oglądać mnie w ciele, nie nauczycie się nigdy kochać mnie miłością duchową.

5. *Piotr*: Podoba mi się to, co mówisz.

Grzegorz: Przerwijmy teraz na chwilę rozmowę. Jeśli chcemy opowiadać jeszcze o cudach innych świętych, musimy najpierw milczeniem pokrzepić nasze siły.

Spis treści

Prolog.....	1
1. O cudownej naprawie stłuczonego przetaka.....	1
2. Jak Benedykt pokonał cielesną pokusę.....	4
3. Jak pękła szklana czara naznaczona znakiem krzyża świętego.....	5
4. O niespokojnym mnichu.....	8
5. Jak woda wytrysnęła ze skały dzięki modlitwie Benedykta.....	9
6. O żelaznym ostrzu, które powróciło do swojej rękojeści.....	10
7. Jak Maur chodził po wodzie.....	10
8. O kruku i zatrutym chlebie.....	11
9. O głazie ogromnym podniesionym siłą modlitwy Benedykta.....	14
10. O rzekomym pożarze w kuchni.....	15
11. Jak Benedykt uzdrowił chłopca przygniecionego walącym się murem.....	15
12. O mnichach, którzy jadalі poza klasztorem.....	16
13. Jak Benedykt poznał, że brat mnicha Walentyniana nie zachował postu.....	16
14. Jak został wykryty podstęp króla Totili.....	17
15. O przepowiedni udzielonej królowi Totili i tej, jaką otrzymał biskup Kanuzjum.....	18
16. Jak pewien duchowny został uwolniony od szatana.....	19
17. Jak mąż Boży przepowiedział zburzenie swego klasztoru.....	21
18. O schowanej beczce wina.....	21
19. O podarowanych chusteczkach.....	22
20. Jak Benedykt poznał pyszne myśli mnicha.....	22
21. O dwustu korcach mąki znalezionych w czasie głodu.....	23
22. Jak budowano klasztor w Terracina.....	24
23. O wyklętych mniszkach.....	25
24. O młodym mnichu, którego ziemia wyrzuciła z grobu.....	27

25. Jak pewien mnich, odchodząc z klasztoru spotkał po drodze smoka	27
26. O cudownym uleczeniu sługi	28
27. O cudownym spłaceniu długu.....	28
28. O flaszcze szklanej, która nie rozbiła się na skałach	29
29. Jak pusta beczka nappełniła się oliwą.....	29
30. Jak Benedykt spotkał szatana w postaci weterynarza	30
31. Jak mąż Boży swoim spojrzeniem uwolnił z więzów wieśniaka.....	31
32. O wskrzeszeniu zmarłego dziecka.....	32
33. O cudzie Scholastyki, siostry Benedykta	33
34. Jak Benedykt ujrzał duszę swojej siostry opuszczając ciało	34
35. Jak Benedykt zobaczył cały świat w jednym promieniu światła	35
36. Jak Benedykt napisał regułę dla mnichów	37
37. Jak Benedykt zapowiedział swoją śmierć braciom	37
38. O świętej grocie	38